



LESZEK MOCZULSKI kandydatem na Prezydenta Niepodległej Rzeczypospolitej

Nr 31

Opinie

11 października 1990

Cena 1800 zł

Odejść od stołu

WSZYSTKO jest zbyt późno i w odwrotnej kolejności. Sprawa prezydentury powinna być załatwiona półtora roku wcześniej; wtedy, kiedy Jaruzelski został wybrany dzięki 18 posłom i senatorom OKP — można było wybrać Prezydenta z „Solidarności” — Wałęsę, Mazowieckiego czy Geremka. Wolne wybory do parlamentu można było przeprowadzić w końcu ubiegłego roku, najpóźniej z początkiem obecnego, gdy rozpadła się PZPR. Roczemu opóźnieniu, za co tak drogo płaci społeczeństwo — towarzyszy pozornie dziwna kolejność. Na zdrowy rozum, pierwszą rzeczą jaką powinna zrobić „Solidarność” po przejęciu władzy — było przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu Ustawodawczego, czyli oddanie władzy w ręce społeczeństwa. Drugim krokiem musiałyby być uchwalenie Konstytucji — choćby tzw. małej, a w oparciu o jej postanowienia — wybór Prezydenta oraz wybory samorządowe. Taki jest normalny tok rzeczy; u nas przyjęto kolejność dokładnie odwrotną.

Jest metoda w takiej niekonsekwencji. Bardzo prosta. Pozwala ona na podejmowanie decyzji w zasadniczych sprawach i na stwarzanie faktów dokonanych, które po prostu będzie musiał przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza prawdziwy parlament, gdy wreszcie zostanie wybrany. Po prostu grozi, że przyszły parlament, naczelny wyraziciel woli społeczeństwa, nie będzie już miał szansy, aby zdecydować o kształcie gospodarczym państwa, o prezydenckim lub nie ustroju politycznym Rzeczypospolitej, o naszym miejscu politycznym w Europie — nie tylko w kontekście zjednoczenia Niemiec. Wszystko to zostanie bowiem rozstrzygnięte wcześniej. Dla Polaków i za Polaków — ale nie przez wszystkich Polaków.

Wchodzimy w taką matnię. Nie przypadkiem. Układ „okrągłego stołu”, rewidowany obecnie w szczegółach, udzielił koncesji na decydowanie o kluczowych sprawach państwa i społeczeństwa dwu ugrupowaniom politycznym: tej części nomenklatury, która opowiedziała się po stronie „polskiej pierestrojki” i tej części dawnej opozycji, która opowiedziała się po tej samej stronie. Wzajemny stosunek sił tych dwu środowisk uległ ogromnej zmianie, ale zasada pozostała. Zasada, że władza nad Polską powinna pozostać w ręku wybranej części elity politycznej — bo tylko ona potrafi rozwiązać polskie problemy. Oparte to jest na przekonaniu,



ciąg dalszy na str. 2

Nr indeksu 368032

Marszałek Sejmu **M. Kozakiewicz** podpisał akt ogłaszający powszechne wybory prezydenckie w dniu 25 listopada 1990 roku. Ogłosił także dokładny kalendarz wyborczy. Szkoda tylko, że wobec braku konstytucji, nikt nie wie, jakie uprawnienia mieć będzie nowy prezydent.

Klub SD zgłosił projekt przeprowadzenia referendum jednocześnie z wyborami prezydenckimi, na temat terminu rozwiązania obecnego parlamentu i nowej ordynacji wyborczej. Oby to referendum nie stało się pretekstem do przedłużenia działania tego niedemokratycznego Sejmu na przykład o rok.

Sejm postanowił, iż można sprzedawać cudzoziemcom ziemię stanowiącą własność skarbu państwa i gmin, i przeznaczoną na cele budowlane pod warunkiem uzyskania zgody MSW.

W głosowaniu imiennym senatorowie zdecydowali o przekazaniu projektu o prawnej ochronie dziecka poczętego do rozpatrzenia przez Sejm. 56 senatorów wypowiedziało się za podjęciem tej decyzji, 19 było przeciw, jedna osoba wstrzymała się od głosu. W czasie trwania dyskusji na zewnątrz zgromadzili się liczni demonstranci, protestujący przeciw projektowanej ustawie. Zaprotestowały przeciw niej także (zaskakująco zgodnie) wszystkie odłamy PPSu.

Powstała druga (po Czechosłowacji) Polska Partia Przyjaciół Piwa. Partia domagać się będzie podniesienia kultury picia („Lepiej wchodzić do zjednoczonej Europy na lekkim chmielowym rauszu niż wczolgiwać się w wódczanym amoku”) i poprze wszystkie partie ekologiczne.

1 października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego. We wspólnej uroczystości UW i AM wzięli udział prymas **J. Glemp**, wicemarszałek Senatu **Z. Kuratowska**, prezes Sądu Najwyższego **A. Strzembosz** i minister **J. Kuroń**. Szczerze mówiąc biednym uczelniom najbardziej przyda-

łyby się wizyta ministra finansów. Choć i ministerstwo Balcerowicza w wyniku realizacji swego genialnego planu do najbogatszych już nie należy.

Lech Wałęsa otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Był to już 16 doktorat przewodniczącego NSZZ „Solidarność”. Być może Lech Wałęsa zapewni sobie miejsce nie tylko w historii, ale i w księdze Guinnessa.

Minister sprawiedliwości **Aleksander Bentkowski** polecił naczelnemu prokuratorowi wojskowemu wszczęcie śledztwa w sprawie użycia broni przez wojsko w Gdańsku w grudniu 1970 roku. Postępowanie ma między innymi ustalić jednoznacznie personalną odpowiedzialność za wydanie rozkazu użycia broni.

Sprawa przyjęcia Polski do Rady Europy została odłożona do czasu przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów parlamentarnych. Na tym samym posiedzeniu Rady Europy, na którym zapadła ta smutna decyzja przyjęto do Rady Europy Węgry. Komentarz „Wiadomości” telewizyjnych: „Jesteśmy ciągle w czołówce państw wracających do Europy”. Nawet twórcy propagandy sukcesu bardziej dbali o logiczność swych wypowiedzi.

tm

Odejść od stołu

dokończenie ze str. 1

że Polacy jeszcze do tego nie dorosli, a więc otrzymają gotowe rozwiązania.

To przekonanie i płynąca z niego polityka wpędziły nas w obecną matnię. Zaobfitowało to wszelkimi niepowodzeniami, jakie dotknęły społeczeństwo w ostatnim roku.

Wyrwanie się z tej matni oznacza konieczność wyjścia z układu politycznego, zapewniającego monopol polityczny uczestnikom „okrągłego stołu”. Zrozumienie tej konieczności legło u podstaw decyzji Konfederacji

Polski Niepodległej o wysunięciu własnego kandydata do wyborów prezydenckich i to było główną przestanką mojej osobistej decyzji, aby do tych wyborów przystąpić. Chodzi bowiem o poszerzenie obszaru politycznego współczesnej Polski, o rzeczywisty rozwój pluralizmu, chodzi przede wszystkim o zerwanie z zasadą, że elity promowane w niejasnych okolicznościach są jedynie uprawnione do decydowania o naszej wspólnej ożyźnie.

Jeśli wystarczająca ilość Polaków to zrozumie, nadchodzące wybory otworzą dla nas nową perspektywę.

LESZEK MOCZULSKI

Udzielam poparcia kandydatowi na Prezydenta P. Robertowi Leszkowi Moczulskiemu

	imię i nazwisko	wiek	adres zam.	nr dowodu osob.	podpis
1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					
11					
12					
13					
14					
15					
16					
17					
18					
19					

Konfederacja Polski Niepodległej czeka na poparcie Twoje i Twoich przyjaciół.

Wytnij i prześlij pod adresem:
Konfederacja Polski Niepodległej
 ul. Nowy Świat 18/20 00-920 Warszawa

Warszawa, dnia 3 października 1990 rok

Komunikat

2 października 1990 roku w wyniku akcji Konfederacji Polski Niepodległej doszło do spotkania pomiędzy przedstawicielami kierownictw Komitetu ds. Radia i Telewizji oraz KPN.

Ze strony Komitetu rozmowy prowadził prezes Andrzej Drawicz, a ze strony KPN — członek Rady Politycznej — Krzysztof Król. Spotkanie odbyło się w siedzibie KPN, Warszawa ul. Nowy Świat 18/20.

Tematem rozmów była koncepcja nowego ładu informacyjnego oraz rzeczywisty pluralizm polityczny w środkach masowego przekazu. Podczas spotkania przedstawiciele KPN byli rzecznikami niezależności obiegu informacji oraz rzecznikami dostępu wszystkich środowisk politycznych do mass mediów.

Przeszło 2-godzinne rozmowy zakończyły się wieloma wzajemnymi ustaleniami.

MARCIN SOCHOCKI

O dostęp do środków masowego przekazu Konfederacja Polski Niepodległej zabiegała od chwili zalegalizowania działalności, a więc od niemal roku. W oparciu o głoszone przez rząd premiera Mazowieckiego zasady demokracji i równości wszystkich sił politycznych władze KPN nalegały na dysponentów radia i telewizji o udostępnienie bodaj odrobiny czasu antenowego drogą pisemnych próśb, monitów itp. Niezliczone pisma wysyłane na adres nowego szefa Radiokomitetu nie skutkowały. Nie pomagały urządzane w różnych miastach pikety czy nawet, jak wiosną w Katowicach, blokady i okupacje budynków. Dla KPN miejsca w radiu i telewizji nie było. Chyba że w reżyserowanych przez siebie programach typu „gabinet cieni”, programach o charakterze istic kabaretowym.

Miarka w końcu się przebrała. Gdy kolejna pikietka przed budynkami na Woronicza zakończona została fiaskiem, zdecydowano działać w sposób może bardziej drastyczny a zarazem ryzykowny, za to w przypadku powodzenia gwarantujący wreszcie skuteczność. 28 września, grupa działaczy KPN przeniknęła przez pilnie strzeżone bramy siedziby telewizyjnych prominentów i czas jakiś okupowała gabinet prezesa Drawicza. Poskutkowało.

REDAKCJA

Sytuacja na rynku węglowym w Polsce jest paradoksalna, jak zresztą w całej gospodarce. Przy nie zmniejszonym zapotrzebowaniu gospodarki na węgiel, pomimo poważnego spadku wydobycia i dość dużego eksportu — oferta rynkowa jest zbyt duża z stosunku do możliwości zbytu. Wielokrotny wzrost ceny węgla stworzył skuteczną barierę popytu, natomiast polityka kredytowo-podatkowa uniemożliwia gromadzenie zapasów.

Kopalnie z przepelnionymi haldami kopalnianymi i bardzo ograniczonymi możliwościami zwiększenia eksportu — rynek radziecki zamyka się na polski węgiel, sprzedaż na Zachód przy obecnym kursie dolara nie dla wszystkich kopalń jest opłacalna — zmuszone są zmniejszać wydobycie. W konsekwencji, w bieżącym roku nastąpiło gwałtowne załamanie wydobycie węgla, ze 190 mln t w 1989 r. do planowanych na rok bieżący w „bilansie węgla kamiennego na 1990 r.”, zatwierdzonym przez Ministra Rynek Wewnętrzny — 165 mln t. Wszystko wskazuje, że nawet to niskie na etapie planowania wydobycie nie zostanie wykonane, w I półroczu br. wydobyto zaledwie 77,1 mln t.

WZASADZIE należałoby taki wynik realizacji planu Balcerowicza uznać za sukces. Przy wydobyciu rocznym rzędu 190—200 mln t i eksporcie 30 mln t rocznie, węgla na rynku krajowym było w minionych latach zawsze za mało. Obecnie wydobywamy mniej, eksportujemy mniej więcej tyle samo i węgla mamy o tyle za dużo, że trzeba ograniczać wydobycie. Oznaczać to może, tak przynajmniej ten wynik interpretuje wielu ekspertów, że plan Balcerowicza wreszcie przełamaliśmy marazm w gospodarce węglem: następuje zrationalizowanie zużycia, ograniczanie marnotrawstwa, a drogi węgla — ceny krajowe zbliżają się do światowych — jest lepiej wykorzystywany.

Niestety, taka ocena skutków balcerowania jest błędna, przeczą jej informacje statystyczne. Polska posiada jeden z najwyższych w Europie wskaźników zużycia energii, mierzonych w kilogramach paliwa umownego na jednostkę dochodu narodowego wytworzonego, liczoną w USD. Przykładowo, w Polsce wskaźnik ten wynosi 1,15 kgpu (USD podczas gdy w Austrii — 0,47, we Francji — 0,43, w RFN — 0,49. Nawet najwyższy wśród zachodnich krajów rozwiniętych wskaźnik szwedzki — 0,70 kgpu) USD — jest znacznie niższy od naszego. Rok bieżący przyniesie pogorszenie tego wskaźnika, ponieważ w I półroczu br. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego dochód narodowy wytworzony zmalał o 25%, natomiast produkcja i zużycie energii elektrycznej zmniejszyły się zaledwie o 7%. Ponieważ energia elektryczna powstaje w Polsce prawie wyłącznie ze spalania węgla, oznacza to dalsze pogorszenie energetycznego wykorzystania węgla. Plan Balcerowicza nie usunął więc jednej z podstawowych słabości naszej gospodarki — nieefektywnego ekonomicznie zużycia energii elektrycznej i jej podstawowego nośnika, węgla.

MÓWIAC o węglu należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt przetwarzania go w energię elektryczną. Polska należy do krajów o najniższym w Europie wskaźniku produkcji energii elektrycznej na 1 mieszkańca. I znów przykłady: Polska — 3952 kWh, Austria — 6102, Francja — 6358, RFN — 7031, Szwecja — 17057 kWh. Są to dane z 1988 r., gdy wydobycie węgla — podstawowego nośnika energii elektrycznej w Polsce sięgało

193 mln t. Pytanie retoryczne: o ile spadnie produkcja energii elektrycznej jeżeli dalej będziemy zmniejszali wydobycie węgla? Od poziomu cywilizacyjnego i technicznego Europy dzielą nas setki i tysiące kWh i dystans ten w tym roku pogłębia się!

Przez bardzo wiele lat węgiel i górnictwo było sercem socjalistycznej gospodarki. Węgiel traktowano jako największe bogactwo narodowe, wydobycie

nomicznego są oczywiste: wobec nieopłacalności górnictwa należy zamykać nierentowne kopalnie, zmniejszać zatrudnienie, rezygnować z węgla o cenach wyższych od światowych.

Proces został już uruchomiony: kopalnie zagłębia walczyńskiego przechodzą w stan likwidacji, nad innymi wisi groźba bankructwa, planuje się zmniejszenie zatrudnienia w górnictwie o ok. 100 tys. osób. Wydobycie węgla jest planowo ograniczane do 140—150 mln t w roku bieżącym. Mówi się o 140 mln t w 1995 i 120 mln t w 2000 roku.

ZWOLENNICY tzw. opcji węglowej, rozwijania energetyki w oparciu o węgiel — przegrywają. Do głosu dochodzą eksperci opowiadający się za wykorzystaniem w energetyce ropy naftowej i gazu, surowców ekologicznie czystszych. Przy zwiększeniu

gazowe, zastępując węgiel będą mniej zanieczyszczać środowisko. Mniej będzie hałd z odpadami górniczymi, czystsze będą wody i powietrze. Brak jest jednak odpowiedzi, za co będziemy kupować węgiel, ropę i gaz. Na krajowe zasoby raczej liczyć nie należy, zresztą ich odkrycie i przygotowanie do technicznej eksploatacji na skalę przemysłową też będzie kosztować i to wcale nie mało. Od nowego roku przechodzimy z naszym obecnie głównym dostawcą surowców energetycznych, Związkiem Radzieckim na rozliczenia w walutach wymiennych po cenach światowych. Już teraz wiadomo, że nawet utrzymując import ropy i gazu na obecnym poziomie, zmiana systemu rozliczeń będzie nas kosztować do 10 mld USD w najbliższym pięcioleciu. Jeżeli import zwiększymy, obojętnie z jakiego kierunku, wydatki na nośniki energii wzrosną jeszcze bardziej. Kto za to ma zapłacić i z czego?

Alarm przed zimą

cie — najważniejszy dział gospodarki, a górniczy stan za awangardę klasy robotniczej, jej „przodujący oddział”. W powodzi wielkich haseł zapomniano jednak o rachunku ekonomicznym i węgiel wydobywano, nie licząc kosztów. Zapoczątkowana 4 czerwca 1989 r. zmiana systemu społeczno-politycznego i gospodarczego kraju odwróciła kartę na drugą stronę — piękne hasła poszły

produkcji energii elektrycznej z obecnych 130 TWh do 160 TWh w 2000 roku powinniśmy, ograniczając wydobycie węgla, zaimportować 20 mln t węgla energetycznego, zwiększyć import ropy naftowej z obecnych 15 mln t do ponad 20 mln t i gazu ziemnego z 8 mln prawie 11 mln m³. Zakładana w kolejnych scenariuszach wyższa produkcja energii elektrycznej w 2000

NARZUCANA gospodarce coraz wyraźniej zmiana opcji energetycznej wymaga przedstawienia społeczeństwu programu rozwoju energetycznego kraju. Wobec negatywnego nastawienia opinii społecznej do budowy elektrowni jądrowych i awantury o budowę zapory wodnej i elektrowni w Czorsztynie, społeczeństwo powinno dowiedzieć się jak zamierzamy w przyszłości rozwijać naszą energetykę i jakie mamy na to zabezpieczenie finansowe. Sprawa jest zbyt poważna dla przyszłości narodu, by rozstrzygać ją w gabinetach profesorów i polityków, jakże często reprezentujących całkowicie odmienne zdania vide — eksperzy uczonej o elektrowni jądrowej w Zarnowcu wzajemnie się wykluczające.

Programy wieloletnie to jedna sprawa. Dzień dzisiejszy i jutro, w znaczeniu dosłownym — inna. Z funkcjonującą, niezależnie od naszego chęciństwa, strukturą energetyczną kraju węgla wydobywamy coraz mniej i nie mamy żadnych możliwości doraźnego zwiększenia importu innych nośników energii. Co będzie z paliwem dla elektrowni i ciepłowni, kotłowni osiedlowych i pieców w domach wiejskich i miejskich? Co będzie z produkcją rolną, która jest niemożliwa bez ciepła — np. ogrodnictwo, hodowla trzody chlewnej? To, że węgla mieliśmy w lipcu i sierpniu za dużo, wcale nie oznacza, że będzie go dosyć w listopadzie — lutym, zwłaszcza gdy — nie daj Boże — zima będzie mroźna? Aż strach pomyśleć, co się będzie działo w punktach opalowych, gdy mróz przycisnie.

PRZYSZŁOŚCI może się nie obawiać jedynie rząd premiera T. Mazowieckiego, jako, że jego już nie miesiące lecz tygodnie wydają się być policzone. Tylko, kto wtedy będzie wzywał górników do pracy w wolne soboty i niedziele, jak to było u początków urzędowania premiera T. Mazowieckiego? Zresztą, rachunek za nadmierne „przyśpieszenie” zmian w energetyce, bez stworzenia realnych zabezpieczeń, zapłaci społeczeństwo. Bo ono zawsze płaci za błędy polityków. Chyba dlatego właśnie należałoby już dzisiaj ogłosić w całym kraju alarm energetyczno-ciepłowniczy. Ostrzegamy przed mroźną zimą 1990/1991!

BRONISŁAW ANDRZEJEWSKI



w kąt i do głosu doszedł rachunek ekonomiczny. A ten, brutalnie i jednoznacznie udowadnia nieopłacalność wydobycia węgla w wielu kopalniach. W dodatku w procesie przekształcania go w energię elektryczną i ciepło niszczy środowisko, co ma również wymiar ekonomiczny. Wnioski rachunku eko-

roku — 176 TWh lub 200 TWh wymaga odpowiednio wyższego importu paliw ciekłych, do 14,5 lub 20 mln t oraz gazu ziemnego do 15 lub 20 mln m³.

Z całą pewnością zwolennicy przeobrażeń strukturalnych naszej energetyki mają swoje racje — paliwa ciekłe i

Związek Sowiecki jeszcze istnieje — to chyba wszystko, co można dziś na jego temat powiedzieć z pewnością. To, co stanie się w ZSRS w najbliższych dniach, miesiącach i latach będzie miało ogromne znaczenie dla przyszłości naszego kraju, a w skrajnym, coraz mniej prawdopodobnym wypadku może nawet zagrozić odbudowie naszej niepodległości.

Przemiany w ZSRS to już nie „pieriestrojka”, planowy proces „ucieczki do przodu”, mający umocnić państwo. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, a proces rewolucyjny przekroczył próg nieodwracalności — nawet gdyby ostatecznym efektem miało być znów imperium, będzie to już imperium nowe, różne od dzisiejszego, tak jak Rosja przed i po Wielkiej Smucie (XVII w.) czy przed i po rewolucji bolszewickiej kiedy stanowiła dwa różne organizmy polityczne. I — jak po tamtych wydarzeniach — trudno przypuścić, by nowe imperium mogło szybko odzyskać dawną potęgę.

Granice przyszłej Rosji

Ogłoszony ostatnio „program” **Sołżenicyna** jest prawdopodobnie zbieżny z poglądami wielu rosyjskich działaczy demokratycznych, o komunistach nie wspominając. Przewiduje on utrzymanie w ramach państwa jedynie Rosji, Ukrainy, Białorusi i północnego, etnicznie już rosyjskiego Kazachstanu. Jest to program jawnie szowinistyczny, a że przy tym antykomunistyczny — może okazać się niezwykle chwytliwy. Niewykluczone, że **Jelcyn** zechce wykorzystać autorytet, jaki w miarę ukazywania się kolejnych książek zyskuje w Rosji **Sołżenicyn**, patriarcha rosyjskich antykomunistów.

Jednakże ten program łatwo może okazać się nierealny, poza przyłączeniem północy Kazachstanu, którego wejście w skład niepodległego, islamskiego państwa wydaje się nie do pomyslenia i byłoby fatalne dla samych Kazachów. Na Ukrainie coraz silniej rozbrzmiewają żądania pełnej niepodległości, czyli odłączenia od ZSRS. W tym samym kierunku będzie szła i Białoruś, choć przemiany demokratyczne i odrodzenie narodowe są tu dotychczas najsłabsze. Będzie szła, bo jest to jedyny sposób uniknięcia tendencji odśrodkowych na Polesiu i Grodzieńszczyźnie. Ta pierwsza jest dziś w stadium załazkowym, druga — potencjalnym. Jednak tendencje te w nieunikniony sposób nasilią się, jeżeli Białoruś nie zechce odłączyć się od Rosji, a uczynią to Litwa i Ukraina.

Jest jednak coś, nad czym w Polsce mało kto się zastanawia, a co spędza sen z powiek zachodnim analitykom, skłaniając ich raczej do podtrzymywania jakiegokolwiek porządku w ZSRS, niż

do przyspieszania procesów rewolucyjnych w tym kraju. Jest to — nieunikniona w razie rozpadu państwa — dezintegracja Armii Sowieckiej, armii dysponującej

Dalej niż pieriestrojka

największym na świecie arsenałem broni jądrowej

Komu bombę, komu rakietę.

Wojna domowa czy też anarchiczny rozpad struktur państwa i

państwa sowieckiego odbywał się w sposób pokojowy na tyle, na ile jest to jeszcze możliwe (otwarta wojna za Kaukazem jest już chyba nieunikniona).

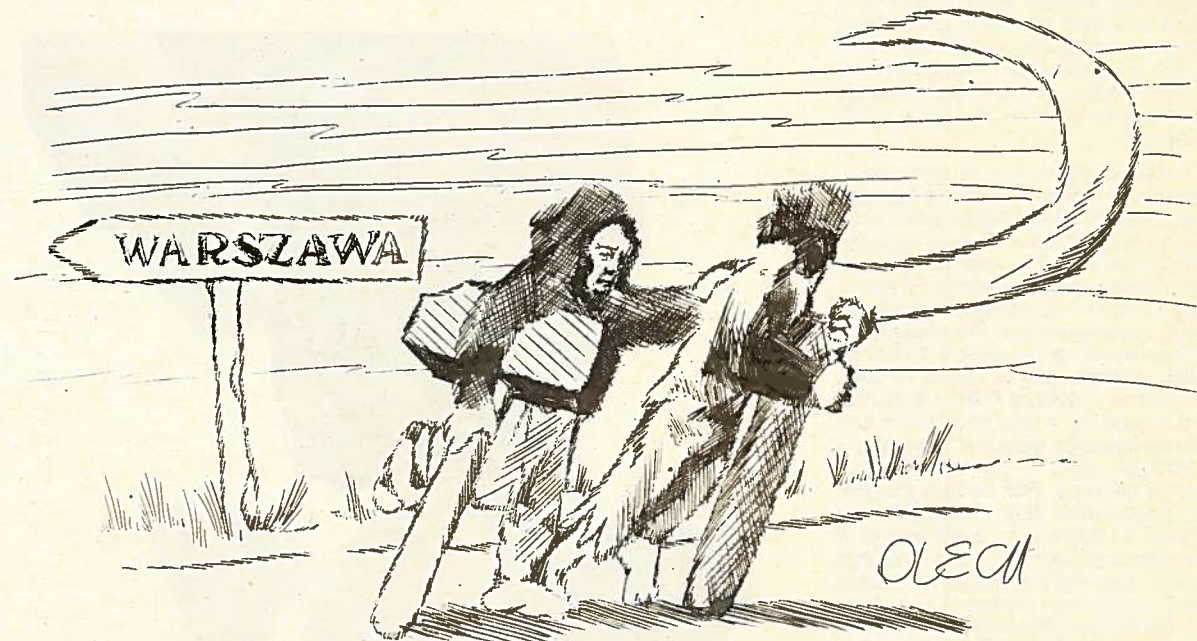
Zakładając, że tak się stanie oraz że „rozwód” republik będzie zupełny, bez pozostawienia wspólnych instytucji wojskowych (w tym ostatnim przypadku zachowałyby one kontrolę nad bronią jądrową), można przewidywać, że większość tej broni przejmie armia rosyjska, już choćby dlatego, że w większości stacjonuje ona na terytorium Rosji. Ale czy inne republiki wyciągną ręce po „swoją” część?

nak z dużą pewnością sądzić, że poczynobyłski uraz atomowy będzie jeszcze co najmniej przez dwa — trzy pokolenia przeważać nad kalkulacjami polityczno-wojskowymi. A gdy sowiecka broń jądrowa zostanie z Ukrainy wycofana — państwo to, podobnie jak wszystkie inne republiki, nie będzie w stanie jej wyprodukować.

Niewiadomą jest natomiast Azerbejdżan, który dotychczas nie wypowiedział się w sprawie możliwości posiadania broni atomowej — jest zaś bardzo prawdopodobne, że stacjonuje ona na jego terytorium. Wprawdzie to niewielkie państwo nie ma możliwości utrzymania tej broni, jednak pragnienie „islamskiej bomby” jest na Bliskim Wschodzie tak silne, że łatwo może znaleźć się ktoś, kto pomoże Azerom. Może to być Turcja, z którą niepodległy Azerbejdżan zapewne w jakiś sposób się stowarzyszy.

Świat bowiem się zmienia — koniec III wojny światowej (a tym była w istocie tzw. zimna wojna) stawia pod znakiem zapytania liczne ustalenia i traktaty zawarte w jej toku. Wśród nich jest też układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, coraz bardziej, niestety — anachroniczny wobec rozwoju technicznego coraz liczniejszych państw niedemokratycznych i uwikłanych w poważne konflikty międzynarodowe.

Przed wszystkim większość z nich nie będzie w stanie — pod względem tak technicznym, jak i ekonomicznym — utrzymać tej broni, niezmiernie kosztownej nawet w przechowywaniu. Obok Rosji może to wchodzić w grę jedynie Ukraina oraz — być może



armii sowieckiej byłyby chyba najgorszą rzeczą, jaka może się dziś przydarzyć światu. W ich bowiem toku lokalni dowódcy, a co gorsza — przywódcy — łatwo uzyskiwaliby kontrolę nad tą bronią, z rakietami międzykontynentalnymi włącznie. Konsekwencji lepiej sobie nie wyobrażać zbyt dokładnie.

W najwyższym interesie świata — a więc i Polski — jest, by sowiecki arsenał nuklearny i chemiczny nie stał się „postawem sukna”, by przebudowa armii sowieckiej w armie narodowe przebiegała pod ścisłą kontrolą polityczną, w sposób planowy i zorganizowany. A więc — by demontaż

— Uzbekistan, potencjalny hegemon post-sowieckiej Azji Środkowej, polityczny i wojskowy konkurent Pakistanu i Iranu.

Nie wszyscy chcą...

Jednakże Ukraina, podobnie jak większość republik, w bardzo stanowczy sposób odżegnała się od posiadania w przyszłości tego rodzaju broni. I choć w dalszej perspektywie, zwłaszcza gdyby nie doszło do powstania w naszej części Europy systemu zbiorowego bezpieczeństwa, broń jądrowa może wydać się ukraińskim strategom cennym instrumentem „odstraszenia” Moskwy. Można jed-

Polityka jest dziedziną odpowiedzialności. Dalsze istnienie Armii Sowieckiej jest mniejszym złem, niż jej niekontrolowany rozpad. W interesie Polski leży nie tylko wyjście wojsk sowieckich z Polski i Niemiec, ale także — wyjście ich w sposób uporządkowany, tak, by masy bezrobotnych oficerów z Niemiec nie stały się dynamitem, burzącym kruchy pokój wewnętrzny w Sowietach. Bo brak nam sił, by skutecznie odgradzić się od nieobliczalnych skutków rozpadu struktur państwowych za naszą wschodnią granicą.

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

„Juzaf Pilsudski byl s krvi i kosti litvinym. Viedzial ub tym. Znal svoja vrusniecicia ud niepamientnych casuf v Zmudz. J. Pilsudskiemu, chtury vy-rus z ziemi litevski, vienkšusc miast litevskich v jeho čuciach byl i bliša od miast i ziemi Pułskiego krulstva (kureny). Juzaf Pilsudski byl polsku i litevsku janzyчны litvin. A može być on byl i viřsku janzyčnym litvin”.

Ostatniego zdania chyba nie ma potrzeby tłumaczyć. Podobnie zresztą jak i całego akapitu. „Fščodnia Litva, Gazeta rużnagavendnych Litvinuv” taktownie nie stawia kropki nad „i”. Nieco bardziej karkołomne natomiast wydają się autorzytatywne stwierdzenia organu „rużnagavendnych Litvinuv”, że mamy obecnie w Polsce przeszło 2 mln obywateli litewskiego pochodzenia. Podczas gdy na Litwie mieszka jakoby tylko 70.000 osób polskiego pochodzenia.

Dla wielu osób zainteresowanych problemami polsko-litewskimi prowokatorska rola Edvardasa Satkeviciusa, naczelnego redaktora „Fščodnia Litva” — docenta, kandydata nauk, komunista i członka KPZR — jest oczywista. To, że zalicza on do „rużnych janzyčných litvinuv-ovicu” Mickiewicza, Syrokomlę, Basanowicza, marszałka Piłsudskiego i generała Żeligowskiego jest jego sprawą i być może cennym objawem dla hospitalizujących go lekarzy psychiatrów. Natomiast fakt, że jego apel do ludności Litwy wschodniej, aby przeciwstawiła się inicjatywie powołania polskiej autonomii nosi datę 17 września 1989 r. ma swoją wymowę polityczną. Na wiecach SAJU-DISU większość haseł zdecydowanie antyradzieckich i antyrosyjskich anonimowe ręce pisały po polsku. Natomiast jedyny komunistyczny slogan — „Stawa KPZR” — jaki widziałem na Litwie w lipcu br. umieszczono w zamieszkałych prawie wyłącznie przez Polaków Solecznikach. Wiązanki kwiatów złożone w dniu 8 marca na granitowej płycie Grobu Matki i Serca Syna na cmentarzu na Rossie nieznanymi sprawcami rozrzucono i zniszczyli. Zwłoki matki marszałka Marii z Billewiczów, zmarłej w rodzinnych Surgintach na Kowieńszczyźnie, ekshumowano i przeniesiono do Wilna w okresie międzywojennym. Ci, którzy dopuścili się profanacji, nie wiedzieli widocznie, że pewien docent zaliczył Billewiczów, tak jak i Piłsudskich, do litvinuv vicu. Byłoby to zresztą zapewne im najzupełniej obojętne.

Półtora wieku wcześniej

carski gubernator Litwy sławny Murawiew-wieszczał na ceremoniach wręczenia nominacji nauczycielom ludowym zwykły mawiać: „Siewiero-zapadnomu kraju nauki nie nado, zadacza ucziela — pustit w narod ruskuju zakwasu”. Na tej „zakwasce” bujnie pleni się

homo sovieticus. Do walki z Polakami, z polskością, z kulturą polską, z polskim honorem, z polską godnością, z polską wiarą, z polskim kościołem, z narodem polskim, z polskimi grobami i pamiątkami, kierownicy rosyjskiej nawy państwowej od czasów cara Aleksieja stosują wypróbowane, sprawdzone i efektywne metody. Zmiany lokatorów na Kremlu w zasadzie nie miały żadnego wpływu na politykę imperium wobec tych „knażbrnych Polaczyszaków”. Knut, powróz kibitka, nagan i... stara łacińska zasada „di-vide et impera”.

* * *

Homo sovieticus

cz. I

Po dworze w Żulowie pozostała jedynie zarosła burzanem i krzakami kamienna podmurówka. Na skraju błotnego gnojowiska wciśnięty w zapadły kąt gumna rośnie dorodny dąbczak. Przeszło pół wieku temu posadził go prezydent Mościcki w obecności grupy rządowych osobistości i najbliższej rodziny zmarłego marszałka. W tym miejscu znajdowała się sy-pialnia jego rodziców.

Brudne, bosc, skrofuliczne dzieci patrzyły na nas w ponurym milczeniu. Stare kobiety nie reagują na polskie słowa. Obawa, strach, niechęć, żal, kompleks. Twierdzą, że są „ruskimi” przesiedleńcami z Białorusi. Wskazują jednak kierunek gdzie po drugiej stronie linii kolejowej w lesie była kaplica dziadków marszałka — rodziny Michałowskich. Pamiętają nawet, że kiedyś wygrzebano tam zardzewiałą szablę i jakiś medal. Lisy rozwłóczyły ludzkie czerepy aż na kolchozowe pastwisko. Nie było to tak dawno. Po wojnie kaplica jeszcze stała, miała piękny błyszczący blaszany dach. W początkach lat pięćdziesiątych przyczepiono stalową linę do małej wieżyczki wieńczącej skle-

pienie. Staliniem na gąsienicach ściągnął całą wieżbę dachową na dół. Reszty dokonana przyroda i ręce cmentarnych hien.

Radzieckie „know how” polegające na przyspieszonej „rozbiórce” kościelnych dachów, kaplic i pałaców na Litwie, Białorusi i Ukrainie stosowano powszechnie i niezwykle skutecznie. Kościoły po takim zabiegu depolonizacyjnym otaczano wieńcem rusztowań, że niby znajdują się w trakcie remontu i aby przypadkiem nikomu z wiernych nie wpadło do głowy ich zabezpieczenie. Od tego są odpowiedzialni, fachowi i kompetentni towarzysze.

Miasta i miasteczka

wsie i osady — Wilno, Troki, Nowogródek, Lida, Baranowicze, Wołkowysk, Druskienniki, Grodno — obrastają we wznoszone w szczerym polu dzielnice mieszkaniowe z wielkiej płyty. Monoton-

skiej Podkowy Leśnej przygotowuje dzieci do pierwszej komunii. Ale dzieci wychodzące po lekcji religii nie rozmawiają między sobą po polsku. W księgarni na rynku nie uświadczysz polskiej książki. Nie ma polskich gazet i czasopism.

W smętnej, brudnawej knajpie barmanka i kelnerki znają tylko rosyjski. Obok kościoła znalazły swój wieczny spoczynek szczątki Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej i jej siostry. Na pobliskim cmentarzu zachowały się żelazne krzyże na mogile żołnierzy Września. Nieznana ręka wypisała na skromnej, blaszanej tabliczce niezgrabnymi kulfonami: „O, drodzy wy sąsiedzi, osadźcie to sami, nas rodzina nie odwiedzi, jesteście my nieznanymi, wrzesień 1939”. Na mogile bohaterów wypowiała czerwono-biała chorągiewka i wiązka zeschniętych polnych kwiatów. Najeźdźców z gwiazdami na czapkach przywitani tu kulami.

W pobliskich Bolciennikach neogotycki pałac hr. Wawrzyńca Puttkamera, męża Maryli. W jednym z ocalałych pomieszczeń biblioteka. Książki wyłącznie rosyjskie. Przed wejściem na skraju szczerze zalanego asfaltem podjazdu maszt z opuszczoną do połowy czerwono-ną flagą „deska poczota”. W ten sposób w kolchozie im. Gagarina oddaje się część niejakiej Władysławy Josifownie Zylinskiej, przodującej dojarce, która uzyskała 2192 litry mleka od jednej krowy.

W Mińsku twierdzą,

że Mickiewicz to był wielki poeta białoruski. Łaskawie pozwolono więc zbudować w Nowogródku ze stali i betonu nowy dworek na miejscu tego, w którym przyszły wieszcz mieszkał. Ale na żadne uwypuklenie polskich akcentów radzieckie prawitielstwo razreszenia nie dało. O przepraszam! Odległa od pałacu o blisko kilometr, za jeziorem kępę drzew opatrzone tablicą ostrzegającą, że stanowi rezerwat przyrody o nazwie gajk chroniony prawem. Glaz, na którym przesiadywała Maryla z Adamem obramowano łańcuchem pomalowanym na olejno i przyspawanym do czterech stalowych rur. Żadnego napisu, informacji, tablicy. Homo sovieticus musi mieć nie żadną tam duszę, tylko świadomość klasową, przepelnioną uwielbieniem dla wielkich piewców potęgi Matuszki Ras-siji, gieroji Wojny Ojczyźnianej i w ostateczności przoduujących dojarce. Muzeum A. Mickiewicza przy ul. Buksza w Wilnie od lat jest zamknięte na kłódkę. Większość eksponatów zniszczył zagadkowy pożar. Reszty dokonują szczury, pleśń i homo sovieticus.

WITOLD MICHAŁOWSKI

Polityka, której nie ma

CI, KTÓRZY kilka tygodni temu słuchali w Senacie przemówienia ministra Krzysztofa Skubiszewskiego na temat nowej polityki zagranicznej wobec Związku Sowieckiego musieli poczuć się rozczarowani — żadnego przelomu nie było. Nie po raz pierwszy ryk lwa okazał się cichym miałknięciem.

Największy problem polityki zagranicznej rządu Tadeusza Mazowieckiego nie polega wcale na tym, że jest ona zła — jej po prostu wcale nie ma. Tak, jak nie istnieje polska dyplomacja i brak jest odpowiednio wykształconych ludzi, tak nie ma też żadnych koncepcji, dalekosiężnych planów. Nie ma celu, do którego chcielibyśmy podążać. Jest natomiast minister, który prezentuje się, owszem, dobrze i którego wstydić się nie musimy, ale który jak wiadomo z nieoficjalnego źródła, jest z natury fatalistą. Siebie samego widzi jako epigona i nie wierzy, abyśmy z całego galimatiasu światowych wydarzeń mogli wyjść cało. Jest to pogląd sensowny, ale do stworzenia

nowej polityki zagranicznej trochę to mało. Dlatego jej istnienie, tak jak istnienie planu Balcerowicza włożmy lepiej między bajki — oba fakty nie istnieją.

Wiem, że jest to przykre. Każdy bowiem chciałby wierzyć, w latające talerze, Trójkąt Bermudzki i Atlantydy. Nasze szare życie stałoby się ciekawsze. Przyjrzyjmy się jednak faktom:

NIEMCY: Opiewana przez wielu odwaga, z jaką rząd Tadeusza Mazowieckiego wystąpił w kwestii zjednoczenia Niemiec jest przykładem co najmniej braku odpowiedzialności naszych propagandzistów. W rzeczywistości bowiem, nie tylko nie doprowadzono do polepszenia wzajemnych kontaktów z Niemcami, ale być może definitywnie zamknęto sobie drogę do uczestnictwa w europejskim życiu politycznym. Udział Polski w konferencji 2+4 (czy jak co bardziej odważni chcieli 2+5) było pyrrusowym zwycięstwem, które może przynieść nam więcej szkody niż pożytku.

Nie pomogło nam to znaleźć się w Europie. Wręcz przeciwnie — zepchnęło nas na margines wydarzeń. Po prostu pomylono drzwi.

LITWA: W tym przypadku rzeczywistość można mówić o utracie historycznej szansy, jaką byłoby uznanie suwerenności tego państwa i nawiązanie z nim stosunków dyplomatycznych. Być może była to jedyna możliwość przełamania resentymentów i zapoczątkowania dobrosąsiedzkich kontaktów. Czas pokazał, że zbytina ostrożność względem Związku Sowieckiego nie przyniosła nam korzyści.

ZSRŚ: Mamy to do czynienia z całym kompleksem zagadnień. Pozwolę sobie przypomnieć nierozwiązaną do tej pory kwestię wojsk radzieckich w Polsce. Dopiero po roku minister Skubiszewski zdecydował się na oficjalne wystąpienie w tej sprawie, podczas gdy zarówno na Węgrzech jak i w Czechosłowacji wycofanie wojsk sowieckich było jedną z pierwszych decyzji jaką podjęły nowe, niekomunistyczne władze. Rząd Mazowieckiego zapewne sądził, że obce wojska staną się politycznym atutem w kwestii niemiec-

kiej. Szkoda tylko, że karta ta okazała się jedynie błoką.

CZECHOSŁOWACJA: Również i w tym przypadku nie doszło do zbliżenia. Działalność Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, która nie wychodzi poza zaangażowanie osób prywatnych, społeczności lokalnych i niektórych grup intelektualistów, jeszcze jaskrawiej obnaża bezradność polskiego rządu.

Nieszczęściem naszym stało się, że dawne siły opozycyjne a obecnie rządzące, cały swój zasób intelektualny i rozmach polityczny zużyły na walkę z komunistami. Nie potrafiły i nie potrafią w dalszym ciągu wypracować jasnej koncepcji polskiej polityki zagranicznej. Ogólnikowe i powtarzane przy każdej okazji hasło powrotu do Europy można traktować jako poboczne życzenie, ale nie jako program polityczny. Jest to o tyle niebezpieczne, że nikt nie będzie na nas czekał. Niewykorzystane szanse pozostaną niewykorzystane na zawsze. Wygrają tylko ci, którzy będą szybsi.

ANDRZEJ GÓRSKI

19 października mija szósta rocznica uprowadzenia i zamordowania księdza Jerzego Popieluszki, kapelana „Solidarności” Huty „Warszawa”, człowieka wspierającego duchowo całą podziemną opozycję.

W lipcu b.r. departament prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości wszczął śledztwo w sprawie podżegania do zabójstwa księdza oraz kierowania wykonaniem tej zbrodni. Ujawnione zostały bowiem materiały, które uzasadniają podejrzenie, że oprócz osób skazanych za bezpośrednio dokonanie mordu są w tę sprawę zamieszani jeszcze inni ludzie. Może więc znajdują się odpowiedzi na wiele pytań jakie pozostawił werdykt Sądu Toruńskiego przed którym odpowiadali zabójcy? Na ogół wyrok sądowy wraz z uzasadnieniem zawiera odpowiedzi na pytania kto, jak i dlaczego. W tym wypadku stało się odwrotnie.

Przypomnijmy, że wyrok Sądu Wojewódzkiego w Toruniu, przed którym wiosną 1985 roku stanęli funkcjonariusze MSW bezpośrednio odpowiedzialni za morderstwo: **Grzegorz Piotrowski**, kierujący przebiegiem wydarzeń, oraz jego podwładni **Leszek Pękala** i **Wojciech Chmielewski** a także nie uczestniczący w wydarzeniach na szosie pod Bydgoszczą ani na tamie we Włocławku przelazony całej trójki **Adam Pietruszka** brzmiał nieco osobliwie. Zawierał niezwykle szczegółową analizę przebiegu wydarzeń takich jak planowanie, przygotowanie i sam przebieg zbrodni, natomiast motywy jakimi kierowali się oskarżeni przedstawił pobieżnie i w sposób, rzec można, infantylny. Oto taki np. fragment: „*Piotrowski czuł się głęboko przekonany, że chociaż jego działania będą miały charakter bezprawny, to jednak będą one prowadzone dla dobra państwa. Z analizy wyjaśnień oskarżonego Piotrowskiego można wyciągnąć wniosek, że działaniami bezprawnymi chciał doprowadzić do przestrzegania prawa przez duchownych, którzy łamali prawo*”

Zadziwiająco wręcz brzmią też niektóre fragmenty wyroku dotyczące **A. Pietruszki**, choćby taki — „*Najprawdopodobniej oskarżony A. Pietruszka sądził iż sukcesy w pracy zawodowej pozwolą mu na zrobienie dalszej kariery zawodowej*”. Tego wyroku nie można traktować inaczej jak tylko jako próbę zamydlenia oczu opinii publicznej. Mord dokonany na księdzu Popieluszcze nosił znamiona prowokacji politycznej na ogromną skalę, tymczasem sąd usiłował przedstawić oskarżonych jako ludzi, którzy psychicznie nie mogli znieść istnienia księdza i zdecydowali zlikwidować go na własną rękę.

Podczas procesu **Chmielewski** i **Pękala** wskazywali na **Piotrowskiego** jako bezpośredniego inspiratora mordu, ten zaś obciążał **Pietruszkę**. **Pietruszka** z kolei „szedł w zaparte” nie przyznając się w ogóle do żadnych działań mających związek z zabójstwem. Tymczasem już wtedy, w trakcie rozprawy dla każdego myślącego obserwatora było jasne, gdzie należy szukać tych, którzy wydali rozkaz: zabić!

Przewód sądowy wykazał, że mordercy działali nie biorąc pod uwagę możliwości poniesienia jakichkolwiek negatywnych konsekwencji swoich czynów. Sądził, że są szczelnie „kryci”. Takiego komfortu psychicznego nie mógł im zapewnić **Pietruszka** ani tym bardziej **Piotrowski**, musiał (musieli)? być to ktoś postawiony znacznie wyżej w hierarchii służbowej MSW. I musiał to być ktoś należący bądź podlegający kregom politycz-

nym, którym śmierć księdza przyniosłaby określone korzyści. Właściwie nie sama śmierć, a tajemnicze zniknięcie. Przypomnijmy, że gdyby nie dokładne wskazówki sprawców, gdzie szukać obciążonych workiem kamieni i zatopionych w ustronnym miejscu, zwłok księdza nie odnaleźnoby ich prawdopodobnie do dzisiaj.

Cui bono, cui prodest

czyli kto odniósłby korzyść, gdyby zbrodniczy plan został zrealizowany bez wypadki. Tylko ci, którym zależało na wywołaniu przewlekłego konfliktu społecznego. Jeśli ciało spoczywało-

Choćby ucieczka kierowcy i ochroniarza księdza, nie była przypadkowa, lecz celowo spowodowana przez zabójców. Wiedzieli z kim mają do czynienia — byłym komandosem mężczyzną silnym, wysportowanym i odważnym. Tymczasem doświadczeni w swoim rzemiośle funkcjonariusze skuwają mu ręce z przodu — gdy byle awanturującego się pijaczynę zwykły posterunkowy kuje z reguły od tyłu — następnie usadawiają go przy drzwiach samochodu niczym nie zabezpieczonych.

Wiedzieli, że ten człowiek nie zaprzepści dany mu w ten sposób szans. Skuli go kajdankami spreparowanymi tak, by otworzyły się przy łada szarpnięciu czy uderzeniu to orzekli oficjalni eksperci. A przedtem **Chmielewski** zatrzymał samochód księdza będąc ubrany i wyekwipowany jak przeciętny funkcjonariusz „drogówki”, gubiąc następnie celowo błaszanego orzelka z milicyjnej czapki.

mitować władze, zaś ksiądz ukrywa się prawdopodobnie w jakimś klasztorze...”. Najwyraźniej o to chodziło.

Kim są pozostali winni

Zabójcy wystąpili w roli ślepego miecza. A co z ręką, która nim władała? Przez przeszło pięć lat trudno było sobie nawet wyobrazić możliwość jej odnalezienia. Dziś sytuacja jest diametralnie inna. Na czele resortu stoi człowiek, któremu zapewne równie zależy na dotarciu do prawdy jak i tym, których wiadomość o wydarzeniach pod Bydgoszczą i Włocławkiem poraziła do głębi i w dalszym ciągu kładzie się cieniem nad ludźmi pracującymi w monumentalnym gmazysku przy Rakowieckiej. Ci, których chcielibyśmy zobaczyć na ławie oskarżonych prawdopodobnie już tam nie pracują.

Ostatnie miesiące były czasem istnego exodusu wyższych i niższych

W szóstą rocznicę śmierci księdza Jerzego Popieluszki

Kto wydał rozkaz ?

by na dnie Wisły, a sprawcy pozostałoby bezkarni, uprowadzenie księdza długo utrzymywałoby część opozycyjną społeczeństwa w stanie wrzenia. Przy tym opozycja przekonana od pierwszej chwili (i słusznie) kto był naprawdę sprawcą porwania otrzymywałaby od władz riposty wskazują-

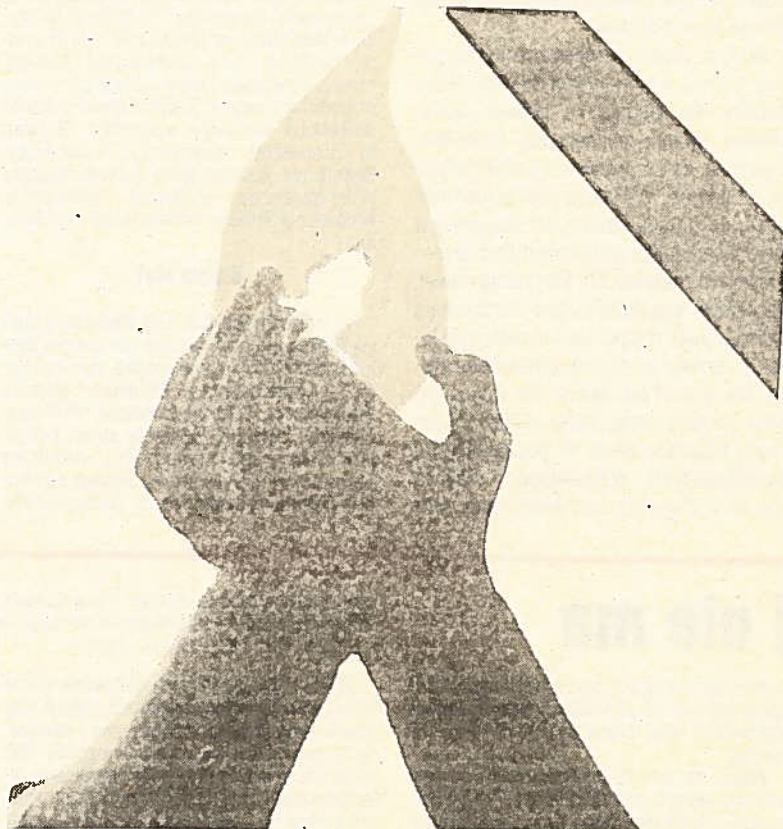
Intencje są tu przejrzyste: orzekł oraz zbiegły **Chrostowski** to dowód i świadek na to, że księdza porwali milicjanci. Na użytek opozycji prawdziwi, dla rządowych i resortowych propagandzistów oczywiście fałszywi, przebrani. Wróćmy jeszcze do spreparowanych kajdan. W przypadku

funkcjonariuszy władz MSW. Jedni odchodzili na własną prośbę, inni otrzymywali dymisje, z pewnością jednak gdzieś żyją, są uchwytli. Przekopywanie szaf z dokumentami zapewne nic nie da — jeśli w tej sprawie w ogóle istniały jakieś dokumenty, dawno zostały zniszczone. Natomiast ludzie zostali. Siorbie więzienną zakupę **Piotrowski** mający podobno wiele jeszcze do powiedzenia, czymś tam trudnią się jego przełożeni. Trwa wznowione śledztwo w sprawie śmierci **Piotra Bartoszcze**, przy czym dziwnie się składa, że wspomniany **Piotrowski**, wówczas jeszcze kapitan, aktywnie uczestniczył w pierwszym, umorzonym dochodzeniu. Też pytanie, dlaczego przy nasświetlanym na rzecz środków masowego przekazu jako wypadek drogowy wydarzeniu pracował miast zwykłych w takich przypadkach milicjantów „drogówki” cały zespół fachowców IV Departamentu MSW? A plotki o szykowanym jakoby zamachu na **Papieża**? W każdej podobno plotce tkwi ziarno prawdy.

A zagadkowe śmierci księży **Stefana Niedzielaka** czy **Sylwestra Zycha**, obu w taki czy inny sposób związanych z opozycją? Z czasem, być może, te pozornie oderwane wydarzenia powiążą się w jakiś logiczny ciąg i poznamy tych, którzy go tworzyli.

Wyjaśnienie do końca wszystkich wątpliwości w sprawie zabójstwa księdza **Jerzego Popieluszki** powinno być chyba pierwszym krokiem — może tym krokiem stać się również dobrze ustalenie prawdziwych okoliczności śmierci **Piotra Bartoszcze**. Wiele wskazuje na to, że te nieodległe w czasie zdarzenia mają z sobą dużo wspólnego. A wówczas poznamy pozostałych sprawców zabójstwa księdza **Jerzego** i, co niewykluczone, całej serii zagadkowych śmierci jaką ponosili w minionym dziesięcioleciu działacze i sympatycy opozycji. Pomijając już fakt, że byłby to pierwszy krok na drodze zdobywania przez MSW jakiejś takiej reputacji w oczach społeczeństwa. Zdobywania a nie odzyskiwania, jako że resort ten nigdy jeszcze takowej nie posiadał.

WIESŁAW BENDKOWSKI



ce na prowokację ze strony ekstremistycznych ugrupowań „Solidarności”. W tej sytuacji nawiązanie dialogu owocującego po niedługich latach „okrągłym stołem” byłoby chyba niemożliwe. Zwłaszcza, że po tym akcie terroru nastąpiłyby zapewne kolejne, nie mniej spektakularne.

O tak planowanym scenariuszu wydarzeń świadczy wiele faktów, które podczas rozprawy sądowej zostały zbagatelizowane bądź zinterpretowane w sposób wygodny dla władzy.

gdyby plan porywaczy i zabójców został uwiarygodzony powodzeniem, „bransolet” obciążałoby **Chrostowskiego**. Jeżeli bowiem sam się uwolnił to czy przypadkiem rzecz nie została wcześniej zaplanowana przez samego księdza **Popieluszkę** i jego przyjaciół oraz współpracowników opozycyjnych? Wtedy rzecznik prasowy rządu **Jerzy Urban** mógłby publicznie wygłaszać przypuszczenia w swoim stylu np. „porwanie zostało zapewne zainscenizowane by skompro-

Ostatnimi czasy w prasie trafiają się sporadycznie artykuły i reportaże o tym, jak funkcjonuje Komitet ds. Radia i Telewizji pod łaskawym panowaniem prezesa Drawicza. Jeszcze do niedawna był to temat tabu.

JEDNYM z pierwszych tekstów poruszających telewizyjne bagno był reportaż **Elżbiety Isakiewicz** zamieszczony w „Tygodniku Solidarność” z dnia 16 marca b.r. Zdaniem jednego z pracowników TV, aktualnie zresztą byłego pracownika, nie poruszył on jednak wszystkich nurtujących środowisko spraw. Tenże pracownik, mgr **Kazimierz Kruszyński** wystosował więc list do redaktora naczelnego „TS”, **Jarosława Kaczyńskiego**, ale pismo nie zostało opublikowane, zaś autor nie otrzymał nawet odpowiedzi. Udostępnił je następnie, wraz z innymi ważnymi dokumentami naszej redakcji. Oto fragmenty:

„... pragnę przedstawić kilka informacji (dowodów) jak była nomenklatura broniła się i broni nadal w PRTiV. Uważam, że były małe i duże klikki, które w obecnej rzeczywistości chcą się utrzymać za wszelką cenę w PRTiV (...) Przesyłam pisma i dowody które dotyczą ludzi z byłej nomenklatury, a dotyczą spraw ochrony obiektów PRTiV za które odpowiada dyrektor J. Rarow”.

Kazimierz Kruszyński przedstawia następnie listę udowodnionych nieprawidłowości, wśród których są m.in.

- niewłaściwe zatrudnianie i opłacanie pracowników
- nieprawne zabranie dodatków za przepracowane godziny w 3 ostatnich latach
- niesprawiedliwe rozdzielanie premii i nagród
- krycie pijaństwa i kradzieży
- udzielanie premii pracownikom ochraniającym w terenie wozy transmisyjne TV niewłaściwie i w stanie nie-trzeźwym
- tuszowanie kradzieży paliwa z samochodu służbowego i fałszowanie karty drogowej, do czego sprawca się przyznał.

GDY AUTOR listu opisał przedstawiając konkretne dowody powyższ nieprawidłowości, dyrektor Rarow skrętnie je zatuszował, szykanując jednocześnie autorów (Kazimierz Kruszyński nie działał sam). Kierownictwo Radiokomitetu w ogóle nie zareagowało na sygnały o malwersacjach i nadużyciach, podobnie jak wyżsi przełożeni Rarowa — **Zygmunt Kurczyński** czy **Dyrektor Sekretariatu Generalnego Janusz Kasprzycki** chociażby. Ponieważ osobiste dotarcie do prezesa **Drawicza** jest dla zwykłego pracownika wręcz niemożliwe, Kazimierz Kruszyński wystosował doń na prywatny adres list. W odpowiedzi otrzymał pismo, w którym prezes stwierdził iż „nie widzi możliwości przeprowadzenia rozmowy” z próbującym zaprowadzić nieco porządku. „Mafia, jaka jest w dalszym ciągu w PRTiV chroniona bezwiednie przez Prezesa Komitetu PRTiV jest nie do rozbicia”, skonstruował Kruszyński w piśmie do przewodniczącego zakładowej „Solidarności”.

Na co zaś pozwalano sobie wobec szeregowych pracowników i jakie w telewizji panowały stosunki można sobie wyobrazić czytając pismo wystosowane nieco wcześniej przez zespół starszych inspektorów Głównego Inspektoratu Ochrony Obiektów Radiokomitetu. Przytaczamy go z niewielkimi skrótami, mając świadomość, że podobnie jest tam i obecnie.

Warszawa 1988.12.30

Zastępca
Przewodniczącego Komitetu
ds. Radia i Telewizji
Roman Pillardy
w miejscu

dot. stosunków pracy w GIOO K PRTiV
— dyrektor a pracownicy,

Uprzejmie informujemy Pana Przewodniczącego, że na przestrzeni ostatnich kilku lat do obecnej chwili zaistniały następujące wydarzenia, które powodują złe stosunki między pracownikami GIOO a obecnym dyrektorem J. Rarowem.

Wynika to ze złej znajomości przepisów przez w.wym. lub ich niewłaściwej interpretacji w praktyce.

Wrogi stosunek do nas nastąpił w momencie, gdy Dyrektor zabrał nam nieprawnie dodatek w 1987 r. za przepracowane niedziele i święta oraz kiedy przy końcu 1988 r. zaczęliśmy upominać się o jego zwrot.

1. W 1987 r. od września dyrektor Rarow zabrał siedmiu st. inspektorom dodatek za przepracowane niedziele i święta bez żadnego dokumentu prawnego na ustne polecenie wydane ob. **D. Jagiełło**. Przez rok upominaliśmy się o jego zwrot.

Do dnia dzisiejszego żadnej reakcji. W powyższej sprawie zwracaliśmy się do miejscowych Związków Zawodowych i Komitetu Zakładowego PZPR. W sprawie tej dyrektor wyrzucił nas (4 osoby) z gabinetu w ordynaryjny sposób. Podał, że za to zabierze nam premię i tak nas urządzi (...), zostawił sobie trzy osoby a resztę zwolni.

2. Zgodnie z decyzją Kierownictwa Komitetu PRTiV uzgodnioną z IOP MSW, opinią Biura Prawnego Komitetu, wyrokiem Sądu Wojewódzkiego oraz postanowieniem Prezydium Rządu 17/85 z dnia

3. Na interwencję dyrektora przeprowadzono dla insp. dyż. badania lekarskie. Insp. płk. **L. Słodowski** został niedopuszczony do pracy w nocy. Dyrektor obiecał mu w obecności lekarza pracę w dzień. Po odejściu lekarza poinformował go, że nie potrzebuje takiego pracownika i niech szuka sobie pracy. Nadmienić należy, że st. insp. **St. Wygoda** przez 1,5 roku zatrudniany był przez dyrektora w nocy mimo że nie posiadał dopuszczenia przez lekarza do pracy w nocy. Na piśmie zabroniono mu pracować w nocy.

4. W dniu 15/16 września 1988 roku dyżurni (**A. Jagodziński** i **K. Kruszyński**) pełnili dyżur przy ochronie 4 wozów TV przy Teatrze Wielkim, opuścił posterunek na przeciąg 1 godziny. Po przyjeździe w.wym stwierdziliśmy, że był kompletnie pijany. Po zgłoszeniu dyrektorowi Rarowowi i po przyjeździe go na miejsce zdarzenia stwierdził, że komendant jest pijany ale (...) i zezwolił mu na dalsze pełnienie służby. (...) Dyrektor polecił nam potraktować to wydarzenie jako niebyle. (...) Dyrektor w tym miesiącu dał komendantowi premię.

5. (...) z powodu niedociągnięć służbo-

wych uzgodniono, aby komendantowi **J. Adamiec** zabrać całkowicie premię — skreślono go z listy premii. Bez uzgodnienia z nami poza naszymi plecami dyrektor jednakże dał mu premię (...)

6. Szkolenie junaków w Bolimowie. Właściwym szkoleniem zajmował się komendant **T. Maliborski**. Komendant **Malecki** często spożywał alkohol. Wiedzieli o tym junacy. W okresie szkolenia w ośrodku Bolimów z kobietą był po spożyciu alkoholu nago. W takim stanie zastali ich ob. **Szczurkowski** i dwóch junaków. **Szczur-**

(...) Kilkakrotnie zwracano się do dyrektora, że są braki paliwa. Dyrektor sprawę tę wyciszał — twierdząc że uwzięliśmy się na niego.

8. St. insp. **St. Wygoda** dorobił bez wiedzy dyrektora i zespołu 7 dyżurnych klucz do pomieszczenia naszego pokoju dyżurnego (...) Po wykryciu tego i zgłoszeniu na odprawie dyrektorowi **J. Rarowowi** dyrektor nie zareagował.

9. St. insp. **A. Jagodziński** i **K. Kruszyński** za bardzo dobre pełnienie służby otrzymali w grudniu 1988 po 30 tys. zł. nagrody. Za to dyrektor zabrał nam część premii. Motywacja nasza, że dyrektor obniża nam tym średnią urlopową i nagrodę z zysku nie została uznana. (...)

Po tych incydentach dyrektor **J. Rarow** ostatecznie stwierdził, jak już wspomnieliśmy, że tak nas urządzi, że zmieni obowiązki, zabierze premie i będziemy mniej zarabiać a pracować w systemie 8 lub 12 godzin i zwolni jeszcze pracowników. (...)

Na naszą interwencję, że nam się dzieje krzywda odpowiedział „Jak się nam nie podoba to możemy się zwolnić” (...)

Uprzejmie prosimy o interwencję w powyższej sprawie.

Inspektorzy dyżurni

Co jest za tą bramą ?

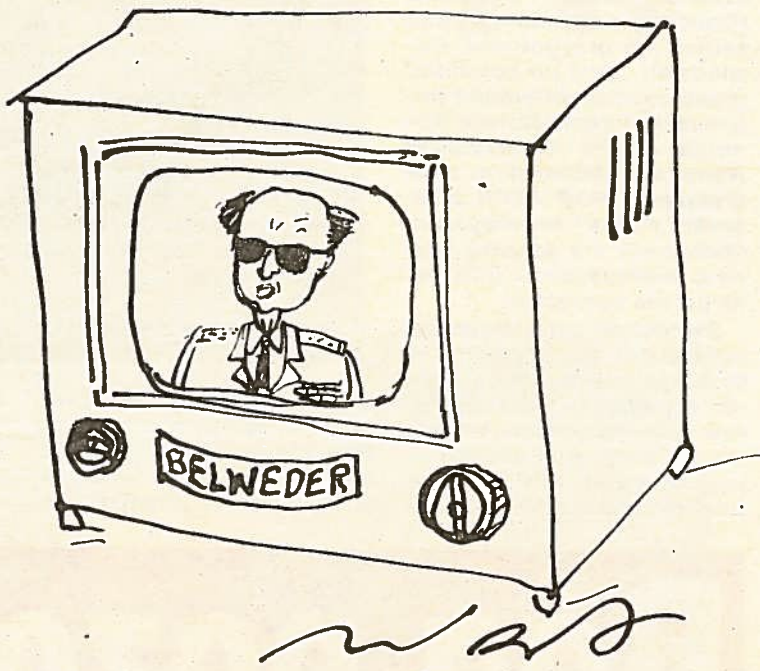
Tu cztery podpisy. Wśród nich Kazimierza Kruszyńskiego.

ODPowiedzi NA powyższe pismo inspektorzy nigdy się nie doczekali. Podobnie jak na wiele innych, głównie autorstwa **K. Kruszyńskiego**. W styczniu b.r. prezes **Drawicz** zirytowany zapewne nieustępliwością pracownika raczył wysłać mu kilkudziesięciu notatkę w której czytamy „(...) Problemy zabezpieczenia mienia oraz ochrony obiektów radiowych i telewizyjnych są niewątpliwie bardzo istotne lecz zajmują się tym — w moim imieniu — wyspecjalizowane służby, nad którymi nadzór pełni wiceprezes **L. Rywin**. (...)” To wszystko.

W początkach lipca prezes **Drawicz** w jednej z audycji telewizyjnych wypowiedział się m.in. na temat pozbycia się z zawiadowanej przez siebie firmy ludzi z tzw. byłej nomenklatury. Wszystko miało znaleźć sprawiedliwy koniec, także przeróżne mafijne układy i powiązania. Kazimierz Kruszyński twierdzi dziś, że po tych prezesowych enuncjacjach była nomenklatura nie tylko nie zniknęła ani nie osłabła, lecz przeciwnie — umocniła wpływy w kluczowych działach Radiokomitetu i nadaje tok jego pracy. Ludzie zamieszani w nadużycia bądź niesumienne wykonujący swoje obowiązki — jak choćby wspomniany dyrektor **Rarow** — awansowali na wyższe stanowiska a w najcięższym wypadku pracują na dawnych

Przytoczone fragmenty dokumentów są tylko częścią znajdujących się w posiadaniu redakcji. Pozostałe będziemy być może publikować gdyż zawierają dość bulwersujące treści. Trzeba zdać sobie jednak sprawę też i z tego, że Inspektorat Ochrony to tylko mały fragment biurokratyzowanego, przeżartego korupcją i machlojkami molocha pod nazwą Radiokomitet. Dlatego najpierw zajrzmy do innych zakamarków owego „państwa w państwie” i pokażemy, co tam się dzieje. Pewne jest jedno — przestępstwa za które był przed laty sądzony jego były prezes **Maciej Szczepański** z grupą najbliższych współpracowników jawią się wobec dokonywanych tam dzisiaj nadużyć niczym dziecinne igraszki.

WAŁAW GUMIANY



18.02.1985 obowiązki kwalifikuje się nas jako pracowników, zatrudnionych przy pilnowaniu ale uposażenie otrzymujemy jako pracownicy administracyjni zgodnie z Zarządzeniem nr. 9 Przewodniczącego Komitetu. Inspektorzy dyżurni od 2 lat (...) proszą dyrektora o załatwienie tej sprawy. Dyrektor podawał, abyśmy siedzieli cicho bo tak nas urządzi, że będziemy tego żalowali. (...)

kowski i **J. Zaborowski** którzy wiedzieli o tym zostali zmuszeni przez dyr. Rarowa do zwolnienia się z pracy. Chcą to poświadczyć junacy **Andrzej Siwik** i **Rafał Kacprzak**. (...) W tej sprawie junacy chcieli pisać list do Przewodniczącego Komitetu. (...)

7. Listopad 1988 r. Komisjynie stwierdzono w samochodzie służbowym Fiat 125 nr WAE-821U brak 25 litrów paliwa.

Wschodnie ziemie dzisiejszej Rzeczypospolitej stanowiły niegdyś swoistego rodzaju mieszankę narodowościową, religijną i kulturową. Polacy sąsiedowali z Ukraińcami i Białorusinami, kupowali towary w sklepach prowadzonych przez Żydów, spotykali się z mieszkającymi tam Austriakami aby wspólnie wspominać starego, poczciwego cesarza Franca Jozefa.

W niedzielne popołudnie Polacy szli na mszę do kościoła, Ukraińcy do cerkwi, Żydzi do bożnicy. Wojskowa orkiestra grała „Marsz I Brygady”, konie ułańskie pisały w paradzie, dzieci bawiły się wspólnie na ulicy a dorośli pasjonowali się polityką czerpiąc wiadomości z gazet, z których każda była redagowana w innym języku. Święta Wielkanocy i Bożego Narodzenia miały spokojnie — każdy obchodził je w innym terminie lecz mimo to odwiedzano się przy okazji i składano sobie nawzajem życzenia. Wszyscy wierzyli przecież w jednego Boga chociaż każdy nazywał go innym imieniem. Potem przyszła wojna — wojna, która podzieliła wszystko i wszystkich. Niemcy, Rosjanie potem znowu Niemcy i znowu sztandary Armii Czerwonej na zmianę ze znakiem Tryzubą. Płonęły wioski, kościoły, cerkwie, ginęli ludzie. Nie miało to znaczenia czy ktoś jest katolikiem, unitą czy prawosławnym. Kiedy wojenna zawierucha ustała, „władza ludowa” jęła nawracać wszystkich na nową wiarę — Marksa i Lenina. Nie było w niej miejsca dla przestarzałych relikwów ubiegłej epoki.

Materializm dialektyczny tworzył nową kulturę mającą w pogardzie wszelkie „odpady historii”. Wiece, masówki, czerwone sztandary, portrety wodzów rewolucji stały się normalnym widokiem każdego dnia.

Na akademiach młodzież recytowała wiersze Majakowskiego:

„Słowa nasze

Nawet najpiękniejsze

słowo

Ściera się w użyciu,

Jak ubiór, co sparciał.

Chcę żeby zajaśniało na

nowo

Najdoskonalsze ze słów:

PARTIA”

Z radiowych głośników płynęły zapewnienia, że „drogi do kościołów porosną trawą”. „Ani góry wysokie, ani morza głębokie nie wstrzymają pochodu... wygramy walkę o trwałą pokój, drogą wolności wzniesiona pięść”... — płynęły słowa pieśni. W pochodach 1-majowych przodownicy pracy szli w pierwszym szeregu z szarfami na których widniały ich największe osiągnięcia — 100%, 200%, 300% normy itd. itd. Jeden absurd był większy od drugiego, jeden non-

sens przerastał drugi — rodziła się nowa kultura...

Mężczyzna, który siedzi na krześle pamięta doskonale te czasy. Pali nerwowo papierosa i powoli rozpoczyna swoją opowieść — o tym jak jedna kultura nie wahała się przed niczym aby zniszczyć drugą. Na biurku kładzie swoje piśmne oświadczenie.

„Wiosną 1954 roku pracowałem jako kierowca w Komitecie Miejskim PZPR w Przemyślu. Jeździłem wtedy samochodem osobowym marki BMW razem z pierwszym sekretarzem i innymi pracownikami Komitetu. Pierwszym sekretarzem był wtedy Stanisław Chudzik. W tym też czasie rozpoczęto budowę pomnika generała Świerczewskiego w Przemyślu i co za tym idzie zbiórke pieniędzy i złomu kolorowych metali na terenie byłego powiatu. W czasie tej budowy jeździłem z pierwszym sekretarzem po rozmaitych miejscowościach i między innymi byliśmy w byłym powiecie Lubaczowskim u pierwszego sekretarza ówczesnego Komitetu Miejskiego PZPR w Lubaczowie. Po tej wizycie udaliśmy się do Przemyśla. Po pewnym czasie pierwszy sekretarz (Chudzik) powiadomił mnie żebym się przygotował. Powiedział: „Dziś po południu, przed zachodem słońca pojedziesz z instruktorem Komitetu PZPR towarzyszem Romanem Jabłońskim i sekretarzem POP PZPR z fabryki „Polna” towarzyszem Waltosiem i z jeszcze jednym towarzyszem” (nazwiska już nie pamiętam).

Samochód był własnością spółdzielni „Metalowiec” w Przemyślu — był marki ZIS-S, z plandeką, bez numerów rejestracyjnych. Udaliśmy się wtedy do Lubaczowa pod Komitet PZPR, gdzie udał się towarzysz Jabłoń-



ski. Po pewnym czasie wyszedł razem z pracownikiem Powiatowej Rady Narodowej d/s wyznań w Lubaczowie. Wtedy to późnym wie-

czorem z w/w towarzyszem udaliśmy się w kierunku na Wielkie Oczy. Nazwy miejscowości już nie pamiętam ale było to 10 kilometrów

między Lubaczowem a Wielkimi Oczami. Była to cerkiew o konstrukcji drewnianej oddalona około 100 metrów od drogi głównej. Po otworzeniu cerkwi przez pracownika Powiatowej Rady Narodowej d/s wyznań wszyscy weszli do wnętrza cerkwi — ja siedziałem w samochodzie. Po pewnej chwili wyszedł towarzysz d/s wyznań i kazał mi pojechać tyłem do drzwi. Oświadczył, że będziemy załadowywać samochód. Kiedy wszedłem do cerkwi to w świetle lampki elektrycznej, którą zaświecił w/w towarzysz zobaczyłem z wielkim przerażeniem to co miałem przewozić. A były to: dzwony różnej wielkości, lichtarze, żyrandole, kropielnice i wiele innych rzeczy sakralnych, metalowych w stanie doprowadzonym do złomu. Łączna waga tych przedmiotów przekraczała jedną tonę.

Po załadowaniu tych przedmiotów, kiedy już zamykałem burtę samochodu towarzysz d/s wyznań zawołał mnie do środka cerkwi, podszedł do ołtarza i z przewróconego tabernakulum wyjął szczeroteczkę, którą dał mi oświadczać, że „będę, miał czym zamiatać kurz w samochodzie”. Po zakończeniu załadunku udaliśmy się z powrotem do Przemyśla. Towarzysz z Powiatowej Rady Narodowej d/s wyznań pozostał na miejscu. My z ładunkiem udaliśmy się do fabryki „Polna”, gdzie wyładowano to do podręcznego magazynu znajdującego się niedaleko odlewni, w której miało być przetopione w bloki — następnie wysłane do huty, gdzie odlewano pomnik Świerczewskiego. O dalszych losach tego ładunku niewiele jest mi wiadomo, wiem tylko na pewno — jak wynikało z rozmów pomiędzy towarzyszami — że wszystkie rzeczy sakralne zostały przetopione i odlano z tego pomnik Świerczewskiego.

Oświadczenie moje udostępniam Konfederacji Polskiej Niepodległej i jednocześnie proszę, aby moje nazwisko było zastrzeżone do wiadomości w/w organizacji. Proszę również, aby ta zmiotka wyniesiona z cerkwi została oddana prawowitym właścicielom do których należy.”

PODPIS

Siedzimy i w milczeniu patrzymy na leżący na biurku przedmiot. Mała, drewniana, szczerotka z niewielkim ornamentem wykonanym na jej ręczce. Miała służyć do zmiatania kurzu w samochodzie lecz nigdy nie została w tym celu użyta. Przez 36 lat leżała schowana w szafie. Może to symbol wiary we wspólnego Boga...

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ-ZBIGNIEW PISKORZ

Bóg pozostał w ludziach

Czarna księga zbrodni stalinowskich dokonanych na Polakach przez aparat NKWD zawiera jeszcze wiele nieznanymi kart. Topografia miejsc kaźni i wiecznego spoczynku Polaków — ofiar komunistycznego terroru i ludobójstwa — wciąż jeszcze jest niepełna. Nadzedł czas aby ujawnić jeszcze jedną „białą plamę” w naszej historii.

Układ Ribentrop — Mołotow będący czwartym rozbiorem Polski podzielił nasz kraj na dwie strefy okupacji — niemiecką i sowiecką. W wyniku tego podziału około 13 mln. Polaków znalazło się na ziemiach zajętych przez Związek Radziecki. Stanisławów liczący w 1939 roku około 150 tys. mieszkańców znalazł się pod okupacją wojsk sowieckich. Pozorny spokój trwał w mieście zaledwie parę miesięcy. Wczesną wiosną 1940 roku NKWD przystąpiło do działania. Nocami wyciągano z domów mieszkańców Stanisławowa oraz uchodźców z innych stron Polski. Ofiarą aresztowań padli przedstawiciele inteligencji — lekarze, adwokaci, rejenci, nauczyciele, inżynierowie. Zatrzymane osoby przewożono do kompleksu budynków przy ul. Bilińskiego gdzie przed wojną mieścił się Sąd Wojewódzki oraz więzienie. Stamtąd nikt już nie wychodził żywy. Nocami wszystkich ich rozstrzelano. Zwłoki przewożono ciężarówkami do leżącej kilkanaście kilometrów miejscowości PASIECZNA, gdzie zakopywano je w pobliskim lesie, zacierając przy tym wszystkie ślady.

W 1989 roku Ruch Wyzwolenia Ukrainy odnalazł to miej-

sce. Dla upamiętnienia tego mordu postawiono tam krzyż z napisem „Ofiarom represji 1939—1940”. W tym miejscu ma być w przyszłości wzniesiony pomnik. Ruch Wyzwolenia Ukrainy twierdzi, że mogiła ta jest miejscem wiecznego spoczynku Ukraińców. Tymczasem według relacji dawnych mieszkańców Stanisławowa (dzisiaj Iwano-Frankowsk) jest to niemożliwe. Wiosną 1940 roku represje spadły na inteligencję polską stanowiącą wówczas w/g władzy radzieckiej największe zagrożenie dla ustroju socjalistycznego. Plan likwidacji inteligencji polskiej był zresztą wprowadzany w życie nie tylko w Stanisławowie.

Gehenna mieszkańców Stanisławowa nie zakończyła się jednak tylko na rozstrzelaniu kilkuset osób spoczywających obecnie w Pasiecznej. Przez cały rok 1940 trwały aresztowania miejscowej ludności — głównie Polaków stanowiących wówczas olbrzymią większość mieszkańców miasta. Więźniów trzymano w budynkach więziennych na ul. Bilińskiego a przesłuchiowano w dawnym budynku Sądu. Nie udzielano żadnych zezwoleń

głuszyć huk wystrzałów. Egzekucje powtarzały się często — potem coraz częściej. Warkot silników stawał się coraz głośniejszy. Początkowo zwłoki rozstrzelanych osób zakopywano w specjalnie wykopanym dole na dziedzińcu więzienia, ale dół ten został bardzo szybko wypełniony. Zaczęto wtedy rozglądać się za nowym miejscem pochówku ofiar. Wkrótce też ciężarówkami zaczęły jeździć w kierunku cmentarza komunalnego mieszczącego się przy ul. Sapieżyńskiej. Tu na obrzeżu cmentarza nocami zakopywano zwłoki...

Na wieść o zbliżających się do Stanisławowa wojskach niemieckich NKWD wpadło w panikę. Rozstrzelano wtedy tytu więźniów na ile tylko wystarczyło oprawcom czasu. Nic już wówczas nie miało znaczenia — czy ktoś został zatrzymany za „działalność wywrotową” czy też za zwykłą kradzież bułki.

Wkrótce do Stanisławowa wkroczyła armia niemiecka. W więziennych piwnicach dokonano makabrycznego odkrycia — NKWD zamuroвывало we wnękach ściennych żywych ludzi pozostawiając tylko

Gdzie Rosjanie wywozili ciała pomordowanych — tego Niemcom nie udało się ustalić i zapewne nie przywiązywali do tego aż tak wielkiej wagi.

Teren na którym ukryto zwłoki (znajdujący się za cmentarzem komunalnym) przez 50 lat był miejscem sterranym omijanym przez władze Iwano-Frankowska. Stary, polski cmentarz komunalny został zrównany z ziemią i dziś przy dawnej ul. Sapieżyńskiej noszącej rosyjską nazwę Sowiecka i ukraińską nazwę Riadiańska wz stoją budynki. Znajduje się tam hotel „Ukraina”, szkoła partyjna, teatr imienia Iwana Franki, blok mieszkalny, pomnik bohaterów II wojny światowej i mający być teraz rozebrany pomnik Lenina. W 1989 r. rozbudowa miasta posunęła się jednak naprzód — ktoś nieopatrznie wytyczył drogę mającą bieć przez tereny znajdujące się poza obrębem dawnego cmentarza. Prace przerwano jeszcze szybciej niż je zaczęto. Odkrycie było wręcz szokujące — odkopano 300 czaszek ludzkich. Dalsze prace zostały kategorycznie zabronione. Miejsce to zostało upamiętnione przez działaczy ukra-

NIE TYLKO KATYŃ

na widzenia lecz łaskawie pozwolono na przynoszenie więźniom paczek żywnościowych (które zresztą nigdy do nich nie docierały). Nocami na dziedzińcu więzienia wjeżdżały ciężarówkami i czołgi — zapalano silniki maszyn aby za-

niewielkie otwory na dopływ powietrza. Na dziedzińcu więzienia odkryto mogiłę w której spoczywały zwłoki zamordowanych więźniów. W drugim dole znajdującym się również na dziedzińcu odkryto resztki paczek żywnościowych.

inich pamiątkowym obeliskiem na którym napis głosi „Ofiarom represji 1939—1941”.

Na tym terenie pochowane są jeszcze inne ciała zamordowanych Polaków i Ukraińców. Ziemia ta kryje jeszcze około 2000 ofiar zbrodniczego reżimu. Czy jeszcze długo przyjdzie im czekać na prawdziwy pogrzeb? Czy kiedyś wyjdzie na jaw kto w 1940 roku wydawał rozkazy likwidacji więźniów? Jak długo jeszcze przyjdzie czekać na to aby kolejna „biała plama” w historii Polski została całkowicie odkryta?

ANDRZEJ TADEUSZ MAZURKIEWICZ



PS. Okręg Rzeszowski-Przemyski KPN zwraca się z apelem do dawnych mieszkańców Stanisławowa i okolic oraz do osób posiadających informacje na ten temat oraz na temat innych zbrodni komunistycznych o kontakt z biurami KPN Okręgu: Jarosław ul. Świerczewskiego 17 (tel. 20-31 w. 23), Rzeszów ul. Jagiellońska 6, Przemyśl ul. Waryńskiego 16.

Jeszcze do niedawna w Rosji rozpalonej gorączką pr Niestrojki i głośności prasa i wydawnictwa niemal prześcigały się w publikowaniu utworów jednego z bardziej kontrowersyjnych — wielce utalentowanego — pisarza emigracyjnego pochodzenia rosyjskiego — Władimira Nabokowa.

Zmuszony przez rewolucję do pozostawienia posiadłości rodowych oraz wyzuty z ogromnego spadku, który uległ konfiskacie, opuścił na zawsze kraj, w którym upłynęło mu piętnaście lat szczęśliwego dzieciństwa. Do końca swoich dni zachował obraz ukochanej Rosji, za którą przez całe życie tęsknił, a której próby odbudowy na obczyźnie skończyły się tragicznym fiaskiem.

Rewolucja, według niego, przyniosła ze sobą jednakową dla wszystkich formę, wzorzec ustroju i człowieka; radzieccy obywatele stali się nowym rodzajem mrówek. „*Gardzę wiarą komunistyczną, jako idea niskiej równości, jako przynębiającą stronicą w świętej historii człowieczeństwa, jako zaprzeczeniem ziemskich i nieziemskich barw, jako czymś głupio zagrożającym memu wolnemu „ja”, chwającym ciemnotę, ograniczoną i samozadowolenie*” — tak pisał, będąc już poza granicami kraju.

Jego arystokratyczne pochodzenie, mądrość, wychowanie, wreszcie gust artystyczny rozbudzony lekturą **Wellsa, Poe, Flauberta, Rimbauda, Czechowa i Tolstoja**, maniera literacka oraz poglądy na nową rzeczywistość — wszystko to spowodowało, że w bylej ojczyźnie okrzyknięto go pisarzem amoralnym. Uznano, że gdzieś w drodze przez wyzutą z wszelkich ideałów literaturę utracił poczucie klasycznej tradycji pisarskiej dziewiętnastowiecznej Rosji, że stał się agnostykiem i megalomanem, wpadającym w samozachwyty nad swymi możliwościami stylistycznymi.

Jaki więc był Nabokov: Nabokov — pisarz, Nabokov — entomolog, Nabokov — Rosjanin, Nabokov — Amerykanin, Nabokov — człowiek?

Różnorodność ocen jego spuścizny literackiej, jaką pozostawił po sobie jakże niewdzięcznej wobec niego ludzkości jest wielka: od bezkrytycznego zachwyty do zażartej nienawiści, od fascynacji jego książką do całkowitego wysmiania. Na tle dwóch wielkich literatur: rosyjskiej i anglojęzycznej Nabokov jest niewątpliwym zjawiskiem, wręcz fenomenem. W historii literatury światowej tylko **Joseph Conrad**, pisarz angielski polskiego pochodzenia, dokonał wyczynu, jakim bezsprzecznie jest zdobycie sławy utworami pisanyymi nie we własnym języku.

Nabokov ukazuje się czytelnikowi jako twórca specyficznego świata artystycznego, nowator-stylista, mistrz operowania językiem, co jego teksty nierzadko czyni trudnymi do zrozumienia i tłumaczenia. Długie i skomplikowane zdania, nasycone niespodziewanymi, często odkrywczymi metaforami, zestawieniami słów, obcojęzycznymi wyszukanyimi wtrętami, różnorodny trop stylistyczny, chwytliwy literacki, umiejętny żonglerka słowna, efektowna i sugestywna charakterystyka postaci — wszystko to służy doprowadzeniu czytelnika na właściwy ślad. Podstawową cechą poetyki Nabokowa jest to, że wszystko co nietradycyjne, niestereotypowe, nowatorskie, eksperymentalne, podaje czytelnikowi nie wprost, a zmusza go do drażenia jego sztuki, wglę-

biania się w nią, szukania klucza do jej rozszyfrowania, do odkrywania jej prawdziwego przesłania i piękna.

Sam język pisarza, „przedradziecki” rosyjski, krytykowany jest głównie przez władających tym „radzieckim” z jego wszelkimi agitacyjno-propagandowymi naleciałościami. Język starej Rosji, czysty i śpiewny, choć staromodny stanowi niewątpliwie cenny relikwyt choć nie ustrzegł się obcojęzycznych „dolegliwości”. Język taki był dla pierwszej emigracji rosyjskiej pociechą po stracie ojczyzny, dla cudzoziemców — pięknym przykładem rosyjskości, a dla ludzi radzieckich powinien być zastanawiającym wspomnieniem przeszłości.

Nabokov dystansował się od „literatury wielkich idei” (**Sartre, Faulkner, Hemingway, Tomasz Mann**), literatury nowych form, symbolizmu. Wstrętny był mu realizm w swej psychosocjo-fizjologicznej postaci. Najwyżej cenil artyzm i estetyczne oddziaływanie na odbiorcę. Był swego rodzaju tradycjonalistą, przekształcającym tradycje według potrzeb własnych, rządzącym się prawami stworzonymi przez siebie samego. Wzdrygał się przed teoretyzowaniem, spekulatywnymi rozważaniami, szerzeniem wyimaginowanych idei. Często jednak jemu samemu zdarzało się budować teorie, o które zaciekle walczył. Ironizował i odrzucał wszelaki intelektualizm literacki.

Stworzył własny świat artystyczny — w „Nabokanii” obowiązywała swego rodzaju Biblia, w której naczelną myślą było: „Na początku była poszłość” czyli trywialność, banalność z dodatkiem wulgarności, popolitość, plaskość, której trzeba stawić czo-

Król bez królestwa

ła, zdemaskować ją ironią, aluzją, pastiszem. W jego rozumieniu poszłość rozplenia się we wszystkich dziedzinach życia, atakując człowieka. W tym literackim świecie wykreowanym na wzór ukochanej Rosji, nie ma jednak rosyjskiego ludu: chłopów w czerwonych rubachach, rozleniwionych mieszczan, głupawej służby. Lud ten stanowi o niepowtarzalnym charakterze „mateczki” Rosji według tych, którzy przez wiele lat nie dopuszczali Nabokowa do głosu. Czy bogata burżuazja, wysocy urzędnicy, inteligencja też mogą mieć godne pióra i papieru problemy? Cóż nowego nam może powiedzieć o nich taki sam jak oni? A powiedział i to głosem tak mocnym, że do dziś rozbrzmiewa od Stanów Zjednoczonych po Związek Radziecki.

Nienawidził rewolucji, bo i miał za co, choć istnieje fantastyczny pogląd, że bez niej byłby wielkim Nikim: bieżącym, wylegującym się na pieniądzach i tytułach arystokratą.

Jego artystycznymi idealami byli: **Tiut-**



czew, Lew Tołstoj, Gogol i Puszkina. O Gogolu napisał książkę — zbiór wykładów z literatury rosyjskiej, jakie wygłaszał do studentów amerykańskich w latach czterdziestych. **Puszkina** uważał za „kolosą, dźwigającego na swoich ramionach całą poezję” Rosji. Swoją podziw, uwielbienie dla tego wielkiego Rosjanina wyraził w eseju o nim, wydanym w Paryżu.

Chcąc przybliżyć światu, a przede wszystkim jego części anglojęzycznej, piękno i fenomen poezji rosyjskiej, wydał tom zawierający angielskie przekłady wierszy **Puszkina, Lermontowa** i **Tiutczewa**. Opublikował również przekład „*Bohatera naszych czasów*” **Lermontowa**. W Nowym Jorku ukazało się „*Słowo o pułku Igora*” z przedmową i komentarzem, a także „*Eugeniusz Oniegin*” **Puszkina**.

Twórczo więc realizował swe pragnienie podzielenia się ze światem pięknem literatury rosyjskiej. Jednakże o **Dostojewskim** wyrażał się zdecydowanie ujemnie, nazywając go publicystą i autorem powieści po-

licyjnych, **Tołstojowi** zarzucał zbytnie przywiązanie do rzeczywistości, „*Cichy Don*” **Szołochowa** traktował jako objętościowy bestseller, „*Doktora Zywago*” **Pasternaka** nazwał „*powieścią chorobliwą, niezdarną, fałszywą i pełną przesądów*”, zaś **Solżenicyna** oceniał znacznie niżej niż **Pasternaka**. Zraził sobie nie tylko współczesnych, ale także krytyków, literatów i zwykłych Rosjan, zakochanych w swej literaturze narodowej.

Zadufany, pewien siebie i wywyższający się egoista posądzony został o niedouczenie i słabe czytanie, co przy jego wykształceniu i inteligencji jest po prostu zarzutem bez racji bytu. Obstawiając jednak przy swoim, skazał się na samotność wśród ludzi, wśród rodaków. „*Mówiąc obiektywnie, nigdy nie widziałem przenikliwszego, samotniejszego, bardziej zrównoważonego szalonego umysłu niż mój.*”

Prawdziwy „król bez królestwa”.

KATARZYNA TURSKA

Doradzamy:

Jan Józef Szczepański. MALEŃKA ENCYKLOPEDIA TOTALIZMU. ZNAK 1990

Ta przewrotnie zatytułowana książeczka jest w istocie próbą stworzenia przez autora sumy wieku XX, wieku pieców i totalizmu. Pomyślana jako zamiennik wymarzonej encyklopedii totalitaryzmu, składa się z felietonów publikowanych w „Tygodniku

Solidarność”. Złożone razem po latach układają się one w zadziwiająco całość, czyniącą lekturę znaczącą i zarazem pełną niedosytu. Pozostaje mieć nadzieję, że J.J. Szczepańskiemu uda się w przyszłości zrealizować większe zamierzenie pisarskie, o którym wspomina we wstępie.

(kd)

Jacek Żakowski. ĆWIARTKI WIEKU. ROZMOWY Z JERZYM TUROWICZEM. ZNAK 1990

To jedna z najciekawszych i najważniejszych książek poświęconych polskiej inteligencji katolickiej na przestrzeni ostatniego półwiecza. Jej bohaterami są Turowicz i inni intelektualni skupieni wokół „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” i „Więzi”.

Objektem zainteresowania Żakowskiego stały się nie tylko polityczne zagrożenia ze strony komunizmu, ale także słabość polskiego katolicyzmu jako formacji umysłowej, rozważania filozoficzne i estetyczne. Jerzy Turowicz w właściwym sobie dystansem dokonuje oceny minionych wydarzeń i osobistego w nich udziału.

(gp)

SYMBOLEM dziennikarskiej profesji w oczach kinowych bywalców na długo pewnie pozostanie sylwetka redaktora **Winkla** z „Człowieka z żelaza” **Andrzeja Wajdy**. Obraz marzącego o dziennej dawce spirytualiów żurnalisty, brudną szmatą zbierającego resztki trunku z rozbitej butelki na podłodze luksusowej hotelowej łazienki w ogarniętym strajkami (i prohibicją) Gdańsku został jako modelowy wizerunek nie tylko dziennikarza, ale człowieka ancien regime'u.

Prasoznawca **Tadeusz Kupis** twierdzi, że negatywny portret dziennikarza w polskiej kulturze miał stanowić formę rewanzu niedowartościowanych artystów za krytyczne recenzje na łamach gazet i w telewizyjnych programach. Odrzucając ten pomysł jako zbyt prosty, trudno też przyjąć, że dziennikarze sami są sobie winni. Zawód ten, publiczny i polityczny, przez vox populi uznany został za synonim podporządkowania i uzależnienia oraz obywatelskiego konformizmu. Trzeba było całej odysei „Foksa'81”, odnowionego SDP i drugiego obiegu, by pewne oceny uległy przewartościowaniu.

Pismak i poszukiwacz prawdy, bezkompromisowy zawodowiec i ograniczony najemnik czy „wynajęty człowiek” od dwuznacznych zadań — między tymi biegunami mieściło się w Polsce pojmowanie dziennikarskiego zawodu. Często reprezentował tę profesję bohater filmu, powieści czy sztuki teatralnej, co dowodzi, że zawód ten uznawany był — wbrew obiegowym opiniom — za złożony i kontrowersyjny.

Kino moralnego niepokoju uczyniło dziennikarza swoim ulubionym bohaterem (podobnie jak współczesne kino węgierskie). Wystarczy wymienić „Bez znieczulenia” **Andrzeja Wajdy** czy „Cmę” **Tomasza Żygadły**. Dziennikarzem był redaktor **Winkiel**, ale i **Agnieszka** z „Człowieka z marmuru”, która już w „Człowieku z żelaza” wystąpiła jako ofiara PRL-owskiego berufsverbot. Gdyby **Agnieszka** nie była dziennikarką, fabuła „Człowieka z marmuru” utraciłaby wszelką logikę, a odtwarzanie losów ludzkiego pierwowzoru tajemniczego posągu z muzealnej graciarni musiałoby zyskać inne uzasadnienie. Nawet w trudnych latach utożsamiano więc jakoś dziennikarstwo z dążeniem do prawdy.

Widziano też w jego dylematach wyraz frustracji i pragnień dwuznacznego czasu historycznego. Osobowość rozdwojona, wewnątrznie nieśpójna — taki jest bohater „Cmę” **Żygadły**, nie wytrzymujący wielości swoich ról życiowych. Podobne źródło ma katastrofa człowieka sukcesu w „Bez znieczulenia”.

Literatura popularna widziała w dziennikarstwie sukces i wysoki status społeczny. Głównie te wartości reprezentują żurnaliści powieści **Romana Bratnego**.

Pod dziennikarza podszywa się też (chyba nieprzypadkowo) bohater „Cudownej meliny” **Kazimierza Orłosa**, everyman i człowiek znikąd, tajemniczy poszukiwacz prawdy.

Do dziennikarza kieruje swój apel i protest N.N. ze „Sztucznego oddychania” **Stanisława Barańczaka**:

„Co myślisz ty, piszący artykuły o tym, że jest i będzie coraz lepiej? (...) Czy wiesz, co myśli o tobie sprzątaczką froterująca podłogę w redakcji o piątę rano?”

PAMFLETOWE ujęcie dziennikarskiej kariery znamy wcześniej z „Życia towarzyskiego i uczuciowego” **Leopolda Tyrmanda**. Proste są metody bohatera tej powieści **Andrzeja Felaka**: „Skreślił — 250 marek — i zastąpił je cyfrą — 300 marek —: rosnąca drożyzna przyda się

do przewidywań nieuchronnej inflacji w następnym artykule; następnie skreślił — 140 marek — i wpisał 115 marek —; efekt uderzających rozbieżności jest konieczny nie należy zbytnio ufać inteligencji czytelnika”. Bohaterowi **Tyrmanda** trzeba przyznać, że nie jest drobnym karierowiczem lecz uczestnikiem pewnej gry, której reguła współtworzy.

Pojęcia dziennikarstwa i kariery ściśle się jakoś wiązały choć przeczył temu bezbarwny los wyrobnika dziennikarskiego pióra.

Biegun przeciwny reprezentuje **Jakub Wirus** ze „Złego” **Tyrmanda**, dzielny detektyw z działu miejskiego, placący najwyższą cenę za uparte poszukiwanie prawdy. Heroicznym zawodowcem jest fotograf ze „Zmiennej ogniskowej” **Andrzeja Brychta**. Po katastrofie kolejowej uruchamiania aparat zamiast udzielać pomocy ofiarom.

Sarkastyczny autoportret dziennikarza z przypadku, „korespondenta robotniczego” **Trybuny**

Ludu ze stalinowskich lat zawiera się w „Pięknych dwudziestolecich” **Marka Hłaski**.

Dziennikarz, ulubiony bohater filmowców z czasu moralnego niepokoju, zachował swoją pozycję w kinematografii lat osiemdziesiątych. „Weryfikacja” **Mirosława Gronowskiego** czy „Stan wewnętrzny” **Krzysztofa Tchórzewskiego** uczyniły z zawodowych dylematów po 13 grudnia symbol współczesnych inteligentkich niepokoju i rozrachunków.

Dylematy te, zresztą nie iluzoryczne, sprawiły, że zmieszczanie w poprzednich latach środowisko zyskało nareszcie swój heroiczny nimb, legendę na miarę „Poprostu”. Świadomie ją współtworzyło, jak świadczy o tym ogłoszenie **Jacka Maziarzkiego** („Przyjmijcie pracę”) zamieszczone po 13 grudnia w „Życiu Warszawy” czy słynne już ukrywanie się **Stefana Bratkowskiego**, który od ówczesnego rzecznika rządu miał otrzymać wysianą bezpośrednio na konspiracyjny adres książkę z dedykacją.

Bez znieczulenia

Portret dziennikarza w powojennej kulturze



SRODOWISKO tworzyło legendę poprzez autointerpretacje. Lata osiemdziesiąte to czas niebywałego rozwoju dziennikarstwa o dziennikarstwie. Epicki rozmach cechuje story o losach odnowionego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Foksa'81” **Dariusza Fikusa**. Zbiorowy „Rubikon'81” kreślił motywacje odeszcia dziennikarzy z państwowych mass-mediów po 13 grudnia. Los zweryfikowanego dziennikarza utrwała „Taksówkarzkie epitafium” **Jacka Wegnera**, sytuację aresztowanej dziennikarki — „Bez mikrofonu” **Janiny Jankowskiej**.

W latach osiemdziesiątych przypomniano pasjonujące losy „Po-prostu” (Stare numery **Barbary Łopińskiej** i **Ewy Szymańskiej**) oraz „Tygodnika Powszechnego” (książki **Jacka Zakowskiego**, **Michała Jagielly**, **Roberta Jarackiego**). Nagle okazało się, że prawdziwy materiał jest w kraju, nie w latynoamerykańskiej czy afrykańskiej dżungli. Stan wojenny wygrał z wojną futbolową, a stalinowscy przywódcy okazali się atrakcyjniejszymi rozmowcami od afrykańskich kacyków.

Dziennikarstwo — jak dowiódł sukces książek **Krall**, **Torańskiej** czy słynnej „Konspiry” **Wilka**, **Moskita** i **Łopińskiego** — z powodzeniem zaczęło konkurować z literaturą tout court. Dotychczasowy wytwórca stał się twórcą, co nie mogło pozostać bez wpływu na jego pozycję w oczach opinii publicznej — na początek w inteligentkim salonie, bo do magła słowa **Torańskiej** zapewne nie dotarła.

Pytanie, czy mit pozytywny nie zastąpi demonicznego wizerunku żurnalisty, a w miejsce cynicznego karierowicza nie pojawi się równie odległy od rzeczywistej dziennikarskiej kondycji bohater heroiczny, prześladowany i zweryfikowany... Literackie i filmowe portrety dziennikarza z lat osiemdziesiątych dowodzą, że nie jest to niebezpieczeństwo pozorne.

ŁUKASZ PERZYNA

Odradzamy:

Robocop 2. reż. **Irvin Kershner**, prod. USA

Kolejny film będący eksploatacją poprzedniego sukcesu. Czy to ciężar kostiumu (13 kg) czy też nadmiar efektów pirotechnicznych przyniósł inteligentny, poprzedni pomysł — budzenia się

świadomości człowieka-maszyny, dość że ta wersja rozczarowuje. Film ma i tak pewne miejsce w dziejach powojennego polskiego kina. Była to pierwsza po wojnie premiera warszawska równoległa z premierą światową. (kd)

Nic nie widziałem, nic nie słyszałem. reż. **Arthur Hiller**, prod. USA

Dobrą komedię potrafi stworzyć jeden pomysł. Tym razem miało wystarczyć postawienie głuchego i niewidomego wobec

sensacyjnych zdarzeń. Race humoru budzą nieporozumienia związane z... kalectwem. Amerykańska beztroska trafia jednak na europejskie wątpliwości, które studzą nieco autentyczny śmiech. (kd)

Miłość do wodzów rewolucji układano mi w głowie, niczym kosteczki domina. Wyławiam teraz z pamięci drobne odpryski tamtych czasów i chociaż otacza je swoista mgła, coś się z tej mgły od czasu do czasu wylania.

Oto szarawy poranek. Matka kleci jakieś śniadanie. Gwałtowny łomot do drzwi. Odskakują z hukiem i do kuchni wpada pani Marysia (potem dowiedziałam się, że była to zagorzała aktywistka). Placze i krzyczy:

— *Ojciec nam umarł!*
— Co ty Marysiu? — mówi moi Tata, który przerwał golenie i wyszedł z łazienki. — Przecież twój ojciec, świeć Panie nad jego duszą, nie żyje dobrych parę lat...

— *Franiu! Ojciec nam umarł!* — drze się dalej Marysia — *Stalin umarł!*

— Oj, Marysiu, Marysiu — pokiwał głową ojciec i poszedł kończyć golenie.

— *Muszę* — krzyczała Marysia — *Muszę pojechać do Moskwy na pogrzeb!*

— Taki świat chcesz się tłuc? — odezwała się praktycznie moja mama.

Pomyślałam wtedy swoim małym rozumkiem, że ten Sta... ktoś tam, to chyba jakiś bardzo dobry człowiek. I napewno dawał dzieciom czekoladę a ja jeszcze nigdy w życiu nie miałam dla siebie całej czekolady. Już coś niecoś o takich ludziach wiedziałam. Kwadratowy głośnik na ścianie mówił, że pan prezydent **Bierut** zwozi dzieci do siebie i daje im słodycze, i bawi się z nimi w ogrodzie Belwederu. Tęskniłam do tego Bieruta, jak licho i siedząc w krzakach porzeczek myślałam, że może jak będę grzeczna, to i mnie kiedyś zabierze do Belwederu na te słodycze.

Pamiętam jeszcze dzwony z kościoła w naszym miasteczku w dniu pogrzebu Bieruta. Staliśmy na szkolnym korytarzu. Był to uroczysty apel i dyrektor szkoły płaczącym głosem oznajmiał nam, że rozdawca dobroci dzieciom — pan prezydent Bierut umarł w Związku Radzieckim na grype i dziś z bólem w sercu żegna go każdy Polak... Coś mi się wtedy stało z tą miłością do prezydenta i jego słodyczy, i zabaw w ogrodzie. Naszedł mnie histeryczny, ani chybi, chichot. Za mną rozchichotały się inne dziewczynki w tylnym rzędzie a potem przeszło to na rząd przedni. Dyro mówił namiętnie (był przed wojną zagorzałym pilsudczykiem) a myśmy chichotały. Wreszcie czujne czyjeś oko wypatrzyło sprawczynię. Wyciągnięto mnie za uszy do przodu. A mnie ten chichot nie chciał minąć. Nie wiedziałam wtedy, na co narażam tym sposobem moich rodziców. Nie bardzo pamiętam, ale chyba ojca wzywano do szkoły. Tu mam już mgłę. Może to i dobrze, bowiem przeleciały mi przez mózg i nie zostały się żadne fakty, związane z polskim Październikiem. Nie mogłam więc przeżyć pierwszego gwałtownego upadku autorytetów. Mogłam swoich wodzów wielbić nadal. Wodzem (do dziś mam w uszach: „*Wiesław! Wiesław!*”) był **Gomułka**, wodzami słynni rewolucjonści: **Dzierżyński** i **Marchlewski** (ach, jak cudownie nam o nim opowiadano). Łałam lzy przy opowieściach z życia Niezłomnego Generała **Waltera** i przez te opowieści dostawałam napadu talentów poetyckich przy pasieniu naszej krowiny, wyjąc na polu pieśni własnej produkcji, gdzie zawsze na pierwszym miejscu był on — Wielki Walter.

Jednego popołudnia krowa zerwała się i uciekła. Nie było jej przez trzy dni. Wróciła chuda, jak patyk. Ojciec

przeprowadził małe śledztwo, co zrobiłam krowie: „*A nic. Tylko śpiewałam piosenki i ona szarpnęła i uciekła...*” — Ojciec zrobił dziwną minę i zapytał: „*Jakie piosenki?*” Ja na to z dumnym błyskiem w oku: „*O bohaterze Walterze*”. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mój Tata się śmieje a potem mówi: „*No, to teraz rozumiem, dlaczego krowa wolala uciec.*”

Jak z tego widać, przez całe swe cielejące lata (nie słuchając ojca, matki

ktos się zbliża. Zobaczyłam, że ten ktoś wchodzi na nią równocześnie ze mną. Podniosłam oczy i... oczom nie mogłam uwierzyć! Stał tam i gapił się na mnie z dobrotliwym uśmiechem... Lenin! Ubrany po leninowsku — w dziwaczny, staromodny garniturek. Miał bródkę, łysy przód czaszki i uśmiech, który pamiętałam z portretów w szkole.

Nigdy potem (ani teraz) nie umiałam opisać swoich ówczesnych uczuć. Oslupiałam, przestałam słyszeć i widzieć cokolwiek innego poza nim. Pamiętam jeszcze dziwny szum w uszach. Za parę lat ktoś mi powiedział przy innej zgoła okazji, że szum podobny jest oznaką szoku. A więc byłam w szoku.

Moje zbliżenie z Leninem

a tylko pani w szkole) przeżywałam rzewną czułość do tych Wielkich Ludzi. Może dlatego tak a nie inaczej zareagowałam na pewne późniejsze, dziwaczne nieco wydarzenie, którego bohaterem stał się sam Ogromny Lenin.

* * *

Było to w ósmej czy dziewiątej klasie — już w liceum. Zabrała nas na-

Lenin stał i uśmiechał się. Ja też stałam, ale jakby umarła. Wreszcie Lenin zrobił taneczne pas do tyłu i odezwał się miłym (to pamiętam) głosem: „*Proszu bardzo. Pieriechodi diwoczka*”. Boże, jakże ja się bałam zrobić choć kroczek. A on znów swoje: „*pieriechodi*”. Ruszyłam na tępych, nieczułych nogach. Te kilkanaście kroków nad Grajcarkiem trwało wiele, wiele lat świetlnych. Byłam obolała, sztywna, przerażona w naj-

z każdego załomka ściany, zza łózek, na których spałyśmy, zza burchających wyzierała twarz Lenina. Jego głos i ten uśmiech. Co jak co, ale uśmiech był jego własny. To musiał być Lenin! Ale dlaczego ja dostałam tego objawienia? Dlaczego nie ktoś bardziej zasłużony? Do czego w ten sposób chce mnie przekonać jakaś nieznana siła? Boże, jakżesz ja się męczyłam przez cały dzień i wieczór.

* * *

Rano wychowawczyni kazała szybko zmiatać śniadanie, bo idziemy na dłuższą wycieczkę. Poszłyśmy. Dość daleko, wzdłuż Dunajca. Na stoku góry, na obszernej łące kręcił

się tłumek ludzi. I oto moim zdumionym i wytrzeszczonym do granic możliwości oczom ukazał się znów ON! Stał wśród rozgadanej gromadki. Obok sterczały kamery, rozciągnięte były kable, ktoś darł się przez tubę. Na całe moje szczęście w chwili, gdy znów Go zobaczyłam wychowawczyni pośpieszyła z wyjaśnieniem:

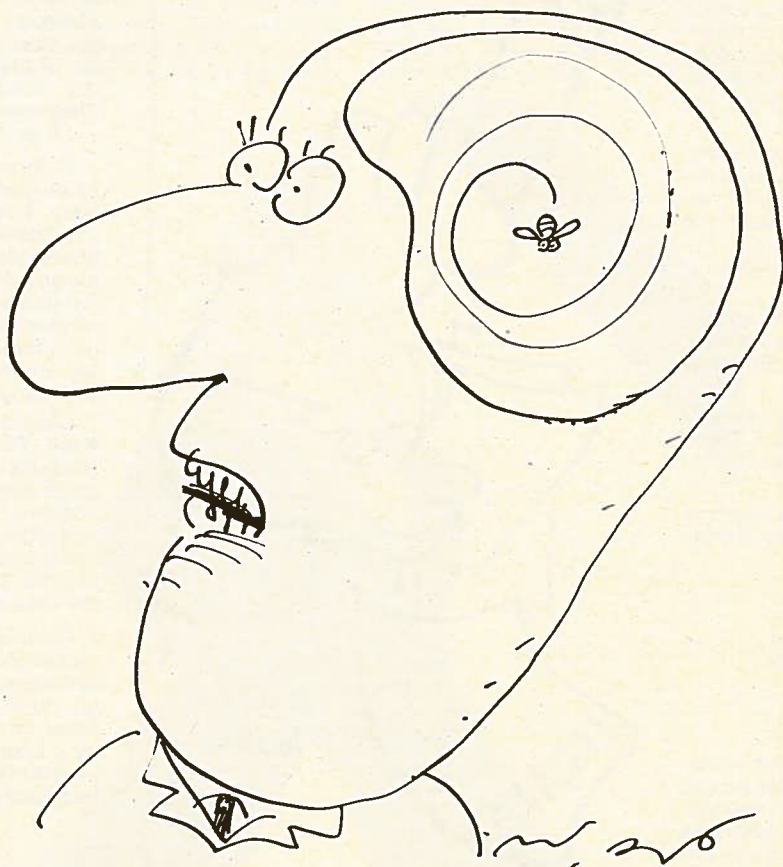
— Dziewczynki, niespodzianka! Jesteśmy na planie filmu „Lenin w Polsce” (czy też w Ponoronie... — nie pamiętam). Widzicie, tam stoi słynny odtwórca roli Lenina, aktor... — tu podała nazwisko, które też mi uleciało z pamięci.

Zrozumiałam wszystko w nagłym olśnieniu! On, ten „Lenin” musiał w tej samej godzinie, co ja odczuć potrzebę samotności, urwać się ekipie, by — doskonale ucharakteryzowany — ruszyć nad Grajcark, wleźć na tę samą kładkę i śmiertelnie przerazić biedną licealistkę z biednej miejsciny, pełnej zabobonnej ufności w wielki świat nadzwyczajnych ludzi.

Nie było to moje ostatnie spotkanie z Leninem. Następne, niemal równie wstrząsające, bo przeżyłam je już jako zupełnie inny człowiek, miało miejsce w Moskwie, w czterogodzinnej karnej kolejce do mauzoleum, kiedy zostałam brutalnie zrewidowana przez żołnierza ochrony i kiedy już w środku, przy obchodzeniu w kółku szklanego sarkofagu z mumią wodza rewolucji nie mogłam powstrzymać głósnego, jak z armaty, kichnięcia. Zawsze kichałam przy naftalinie. Nie wspomnę już o reperkusjach żywiołowego kichu na Wodza. Ale to już zupełnie inna historia...

P.S. Kiedy moje dziecko, wróciwszy niegdyś z przedszkola zapytało niespodziewanie: — Mamo, czy Jeleń to był dobry człowiek czy niedobry, bo pani mówiła że był a ja nie wiem czy dobry czy nie dobry? — aż mnie zatkało. Czyżby i ona miała odziedziczyć mój „fart” do wodzów (bo chyba w rok, dwa przed Leninem i kładką osobiście poglaskała mnie po głowinie Nikita Chruszczow gdyśmy go, jako harcerze, witali w Łańcucie — ale to też inna historia)? Bo po cóż nad tym już teraz rozmyślać? Na szczęście młotek wychowawczy do wybijania jej podobnych głupot z głowy mocno już trzymam w garści. A czekoladę kupuję jej sama. Nie musi marzyć o ogrodach Belwederu i łaskawości Pana Prezydenta.

ZUZANNA RAK



sza droga wychowawczyni na obóz wędrowny w Pieniny. Lato było cudowne, złociście, upalne. Zamieszkałyśmy w małym domku nieopodal Dunajca, na skraju Szczawnicy Zdroju. Pewnego dnia wyrwałam się z grupy i pomaszerowałam na spacer nad potoczek zwany Grajcarkiem. Przełazłam przez zarośla, zobaczyłam mizerną kładkę, postanowiłam przejść nią na drugi brzeg i tam trochę położyć.

Wzrok miałam już wtedy słaby, ale okularów jeszcze nie nosiłam. Widziałam, że z drugiej strony do kładki

wyższym stopniu. Nie przyszło mi do głowy, że to może być duch. Wiedziałam, że to jest Lenin! Był żywy! I gadał!

Lenin zrobił jeszcze kroczek do tyłu i kiedy go mijalam, poczułam ciepło, jakie się odczuwa przy przechodzeniu obok żywej istoty. Przeszłam więc obok niego, wdrapałam na wyższą część brzegu, poleciałam jak goniona przez czarta ku mostowi nad Dunajcem i okrężną drogą wróciłam do naszej kwatery. Zaszłam się w kącie i nawet nie poszłam na obiad. Zawszą,

Cyganie na Placu Rokoko

Węgierska ballada



MARCIN HAŁAŚ (1968) poeta, laureat I Konkursu „Nadchodzące Pokolenie” (1985) oraz „Łódzkiej Witryny Poetów” i „Jesiennej Chryzantemy”. Twórca i animator bytomskiej grupy poetyckiej „Reflektor”, główny autor manifestu „O Nowym Humanizmie” stanowiącego program tej grupy. Wiersze drukował m.in. w „Poezji”, „Wierze i Odpowiedzialności”, „Życiu Literackim” i in. Pierwszy zbiór wierszy „Kosz z chlebem” wydał w roku 1986. Następnie ukazały się: „Przed snem” (1987) i „Protokoły” (1989). W druku tom „Niebo poetów” i „Okruszki z kalendarza” (dla dzieci). Studiuje kulturoznawstwo na Uniwersytecie Śląskim, pracuje w katowickim oddziale „Gazety Wyborczej”.

*Przychodzą tu już rzadko,
pojedynczo, nieufnie,
schylając się, niczym pnie
sosen przygarbione ku ziemi.
Rządzą tym światem ukradkiem,
dopiero gdy zapalą się
roziskrzzone oczy latarni.
Odkąd zamilkła
ich orkiestra, skrzypce,
dźwięk latanej harmonii
i jałowcowy dym milczą
nad chlebem i ciałem
kobiet, błogosławiąc je
znakiem wędrującego
krzyża.*

Podróż

*Szarym pociągami z początku wieku
podróżują przez Polskę umarli poeci —
piją wódkę w salonce, jak przystało na zbawicieli
świata,
którzy w spękaniach papieru widzą
wszystkie trzy czasy: przeszłość w złotym
kontuszu zasnutym pajęczyną:
(pamięć jest chora — wsparta
na kiju wędruje drogami bez przewodnika)
dzisiaj — przyklejone do muru jak ulotka
i Jutro, o którym milczą proroctwa. Tylko śmierć
potrafi pogodzić wszystkie pory świata,
zamknąć usta zegarom.
Więc czekają na tych co jeszcze
piszą wiersze, którzy wciąż wierzą.
Stukot kół wyspiewuje requiem,
na horyzoncie płoną
światła szyn, zablakane ogniska.*

*te stare kobiety w kościele
— w chustach na głowie i czerni —
też były młode
w pięćdziesiątym szóstym chciały
biec poprzez słońce i
całować ciepłe usta wiatru
ale kochani chłopcy
kupione dla nich kwiaty
zanieśli pod pomnik bema —*

*więc trwają na modliwie wspomnień
kwiaty już zeschnięte i krew
ale ojczulek na cokole stoi
ale dunaj wciąż modry szeroki
i piękny (czasami w falach błyskają
przerżnięte twarze)*

Styczeń

*W styczniu jest śnieg, trzaskające mrozy.
Ryby w przeręblach się duszą, przy ogniu
na kuźni kują kosy rumiani chłopcy, matka
na pożegnanie ich błogosławi ręką, dziewczyna
całuje. Popędzą na koniach poprzez błota wiosny,
tłustą glinę pod kopytami, pierwsze bazie
pękające na wierzbie. Powrotu nie będzie,
umrą matki, kobiety pokryją twarze pajęczyną
żałoby. Tylko mróz ten sam, styczniowy i tutaj
i za Uralem, i konie rżną smutne w siwych
grzywach nieba — dokąd pognają, kiedy
jeźdźców już nie ma.*



Dzwonek niezgody

Ten początek roku szkolnego długo będzie pamiętany nie tylko czwórka polskich dzieci i ich rodzice, którzy 1 września zjawili się w progach „dziewięciolatki” w Wace Trockiej na Wileńszczyźnie. Jeszcze zanim zabrzmiał pierwszy dzwonek zostali brutalnie wyrzuceni ze szkoły wśród kpin i okłasków litewskich pedagogów i uczniów.

Zgodnie z konstytucją Litwy jej władze oświatowe mają obowiązek zapewnić wszystkim obywatelom możliwość nauki w języku ojczystym. Postanowiono skorzystać z tego prawa właśnie kilka polskich rodzin, kierując swe dzieci do nowej, otwartej dopiero przed rokiem, litewskiej dziewięciolat-

niej szkoły w Wace Trockiej. Ich podania przyjęto, a dyrektor **A. Żekonis** miał pierwszoklasom wskazać klasę i zapoznać ich z wychowawczynią, ale grono pedagogiczne szkoły, oburzone obecnością matek — Polek w budynku, zwołało naradę i samowolnie pozbawiło dyrektora funkcji. Jak się okazało, dwa dni wcześniej przeciw otwarciu polskiej klasy — na nadzwyczajnej sesji — zaprotestowała większość głosów Rada Gminna w Wace Trockiej.

Na terytorium tej gminy zamieszkuje 43 proc. Polaków; niestety, ponad 60 dzieci z rodzin polskich uczyć musi się aż w odległych szkołach rejonu trockiego, bądź w Wilnie. Mimo iż prezydium Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego, na którego czele stoi **Anicet Brodawski**, postanowiło odwołać rezolucję Rady Gminnej Waki Trockiej i otworzyć tam pierwszą klasę polską, Ministerstwo Kultury i Oświaty Republiki Litewskiej wypowiedziało się przeciwko mieszanej szkole, obarczając w dodatku za incydent polskich przedstawicieli władz samorządowych.

W związku z tym Zarząd Główny Związku Polaków na Litwie oraz dziwięciu polskich deputowanych do parlamentu litewskiego wystosowało stanowczy protest.

„Kto jest winien — piszą w swej interpelacji do ministra kultury i

oświaty nasi parlamentarzyści — że polskie dzieci i ich rodzice zostali 1 września br. wypędzeni ze szkoły w Wace Trockiej i kto konkretnie ponosił karę za ten incydent, który bynajmniej nie służy poprawie stosunków Litwinów i Polaków (...) Chcemy zarazem odnotować, że w rejonach Wileńszczyzny, gdy zgłaszało się 1 — 4 uczniów-Litwinów, otwierano klasy litewskie w szkołach z polskim językiem nauczania bez żadnych trudności (np. w Kolesnikach, Tietiancach i in.).

„Prosimy władze Republiki Litewskiej — stwierdza w swym oświadczeniu Zarząd Główny ŻPL — o podjęcie niezbędnych kroków w celu zapewnienia działania ustaw republiki na terenie gminy Waka Trocka”.

Rekord długowieczności?

Litwę obiegła niedawno wieść, że żyje tam najstarsza mieszkanka świata. **Barbara Jasaite**, mieszkająca od trzech lat u swej wnuczki we wsi Ramoszkiai w gminie Skaisgiris (rejon jonawski) według dowodu osobistego urodziła się 15 lipca 1855 roku, liczyłaby więc sobie 135 lat.

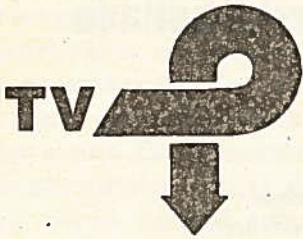
Według zapisu w księgach kościelnych jest jednak nieco młodsza — ma 132 lata.

Babcia Barbara, jak pokazała litewska telewizja, trzyma się całkiem krzepko, a nawet udzieliła jednozdanowego wywiadu. Miała kiedyś 11 rodzeństwa. Jej siostra — bliźniaczka Onele zmarła w wieku 103 lat. Rodzice, gospodarujący na 46 dziesięcinach ziemi we wsi Stumbriai w rejonie plungeskim, dożyli do setki.

Barbara, jakkolwiek bez szkoły, czytać umie — gazetę, książkę do nabożeństwa i bez trudu przeczyta wyraźnie napisany list. Kiedyś, gdy ręce były nie tak zgrubiałe, lubiła prząść. Lata nadwyżyły jej słuch i nogi, ale co dzień wychodzi przed dom powitać nowy dzień, lubi pożartować, służy jej też apetyt.

Sędziwą Litwinkę próbowano wpiąć do księgi rekordów Guinnessa. Niestety, brakuje wiarygodnych dokumentów potwierdzających jej 132 lata. W kościelnych księgach parafii rietawskiej natrafiono kilkakrotnie na nazwisko Barbara Jasaite. Jednakowe są nawet imiona ojców.

Czyżby babcia — rekordzistka zawdzięczała swą długowieczność białogłowi w dokumentach, jaki powstał w czasie rewolucji bolszewickiej?



PIĄTEK 12.X.1990

PROGRAM I

12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
16.00 WIADOMOŚCI
16.10 Video Top
16.20 Dla młodych widzów: Kaseta TDC
16.45 Dla dzieci: Ciuchcia
17.15 TELEEXPRESS
17.30 10 minut
17.45 „Star Trek — następne pokolenie” serial USA (6)

PROGRAM II

6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
11.00 „Bagdad Cafe” serial prod. USA
11.25 Bliżej świata (powt.)
12.55 „Crime Story” (15) serial USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Panorama dnia
14.30 Progr. public.
15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
16.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
17.00 „Rycerze i rubasie” (6) „Skarb Mohilanki” serial TP
18.00 — 21.30 Program regionalny
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Sport
21.55 „Crime Story” (15) serial USA
22.40 W czasie konkursu o konkursie
23.05 KOMENTARZ DNIA
23.10 CNN Headline News
23.30 Program nocny z Wrocławia

SOBOTA 13.X.1990

PROGRAM I

9.10 Dla młodych widzów: Wiatrak oraz film z serii „Wilki morskie” (2)
10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
11.00 „POWROTY” — progr. dokum.
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Gdzie żyją hipopotamy” film niger.
12.25 Prezydenci
12.55 Rock Express — magazyn muzyki rockowej
13.25 Życ — magazyn ekologiczny
14.45 Prawo prawa (cz.2)
15.00 Siódemka w Jedyńce — francuski program satelitalny
16.20 Snob literacki
16.40 Butik
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Premie i premiery — telewizyjna giełda piosenki
18.25 Z kamerą wśród zwierząt — Historia ZOO w Sztokholmie
18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
19.15 Dobranoc: „Mały pingwin Pik-Pok”
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 Film fabul.
21.50 Sportowa sobota
22.35 WIADOMOŚCI WIECZORNE
23.00 Film fabul.

PROGRAM II

6.55 — 10.30 Telewizja Śniadaniowa
10.40 „Cudowne lata” (15) serial USA
11.05 Bariery
11.30 Film fabul.
12.30 Zwierzęta świata (2) serial kanad.-ang
13.10 „Santa Barbara” (57, 58) serial USA (powt.)
14.40 5-10-15 program dla dzieci i młodzieży
15.40 „Strefa mroku” film fabul.
16.10 W kontakcie z gwiazdami
17.10 „Kochałem Panią” — program rozr.
18.00 Program lokalny
18.30 Benny Hill — progr. rozr.
19.00 Artysta się bywa — progr. rozr.
19.30 Public. kult.
20.00 „Opera Krakowska we Francji” — REPORTAŻ
21.00 Dwa + 2
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Słowo na niedzielę — ks. prof. Janusz Pasięba
21.50 Film fabul.
22.20 W czasie konkursu o konkursie
22.45 KOMENTARZ DNIA
0.00 CNN Headline News

NIEDZIELA 14.X.1990

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film z s. „Niebezpieczna zatoka” (6)
10.30 „Muzeum D’Orsay” (3) franc. serial dokum.

11.25 Notowania, czyli co się oplaca rolnikowi
11.50 Hetmańskie miasto — pr. dok.
12.15 Telewizyjny koncert życzeń
13.00 Teatr dla dzieci: „Ten najpiękniejszy świat”
13.25 Magazyn Morze
13.45 Program dnia
13.50 Opowieści Starego Miasta (2) film dokum.
14.20 Publicystyka
15.10 Film fabul.
16.55 Antena
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Magazyn sportowy
18.30 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
19.00 Wieczornika: „Wiewiórcze opowieści”
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 „Spadkobiercy Emmy Harte” (2) serial ang.
21.10 7 dni — świat
21.40 Sportowa niedziela
22.25 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.40 Kabarelowy rok 1989 (cz.1)

PROGRAM II

8.20 Film dla niesłyszących: „Spadkobiercy Emmy Harte” (2)
9.20 Jutro poniedziałek
9.40 Program lokalny
10.10 CNN Headline News
10.25 „Santa Barbara” (59, 60)
11.55 Express Dimanche
12.10 PKF
12.20 „Anastazja” (4) serial USA
13.20 100 pytań do...
14.00 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
14.20 Kino familijne: „Latający doktorzy” (5) serial
15.05 Kontakt TV
16.05 Podróż w czasie i przestrzeni: franc. serial dokum.
17.00 Studio Sport — Wielka Pardubicka
17.30 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Film dokum.
20.00 Przeboje Bogusława Kaczmarskiego
21.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 „Anastazja” (4) serial USA
22.45 Rozmowy bez sekretów
23.35 KOMENTARZ DNIA
23.40 CNN Headline News

PNIEDZIAŁEK 15.X.1990

PROGRAM I

15.55 Program Dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video — Top
16.20 Luz — program nastolatków
17.15 TELEEXPRESS
17.30 10 minut
17.45 „Rodzina Kanderów” (4) serial TP
18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
20.05 Teatr TV Sławomir Mroček „Garbus”
22.00 Publicystyka sejmowa i samorządowa
22.30 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.45 Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych — Zamość 90 — Koncert Laureatów

PROGRAM II

13.30 Powitanie
13.35 Panorama Dnia
13.45 Antena
14.00 CNN — Headline News
14.15 Studio Sport
15.00 Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę
15.30 „Doktor Faustus” (3) serial RFN
16.30 Ojczyzna — polszczyzna
16.45 Widziane z Gdańska — progr. publ.
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 „MASH” serial komediowy prod. USA
19.30 J. angielski I. 1
20.00 Auto — Moto Fan Klub
20.30 W imieniu prawa
21.00 Studio Tajemnic
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Sport
21.55 „Doktor Faustus” (3) serial prod. RFN
22.55 Rozmowy o cierpieniu

WTOREK 16.X.1990

PROGRAM I

12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
15.55 Program Dnia
16.66 Wiadomości
16.10 Video — Top
16.20 Dla dzieci: Tik — Tak
16.50 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby” serial prod. USA
17.15 TELEEXPRESS
17.30 10 minut
17.45 Portrety „Służyć narodowi i chorym ludziom” — film dok.
18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
19.15 Dobranoc
19.30 WIADOMOŚCI
19.50 Spotkanie z min. Jackiem Kuroniem
20.05 „Dynastia” (46) serial prod. USA
20.55 Listy o gospodarce
21.25 Walka o demokrację cz. 7 — serial dok. prod. ang.
22.25 Program publicystyczny
22.45 WIADOMOŚCI WIECZORNE
23.00 Magazyn Ring — I Festiwal Artystów Chrześcijan cz. III

PROGRAM II

6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
11.00 Filmy Woody Allena
12.30 Film dok.
13.15 Program Dnia
13.20 Panorama Dnia

13.30 Dookoła świata — W Sao Paulo
14.00 CNN — Headline News
14.15 Publicystyka regionalna
14.45 Studio Aktywnej Telewizji
15.00 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci
16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
17.00 „National Geographic” ang. serial dok. (1)
18.00 Program Lokalny
18.30 Modlitwa Wieczorna
18.50 997-kronika kryminalna (wydanie specjalne)
19.30 J. angielski I. 31
20.00 Pr. muzyczny
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Sport
21.55 Film fab.
23.25 Cały świat gra komedię
23.55 W czasie konkursu o konkursie
0.20 KOMENTARZ DNIA
0.25 CNN — Headline News

Środa 17.X.1990

PROGRAM I

12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
15.55 Program Dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie — magazyn nastolatków
16.45 Kino nastolatków: „Karino” — serial TP
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Rolnicze różnorodności
17.45 Publicystyka międzynarodowa
18.10 Klinika Zdrowego Człowieka
18.30 PUBLICYSTYKA
18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
19.15 Dobranoc
19.30 WIADOMOŚCI
20.00 Studio Sport
22.00 Rozmowy w „Res Publice”
22.40 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.55 Kinomania

PROGRAM II

6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
11.00 „Miało nad głową” cz. 3 — film fab. prod. radz.
12.30 Film dok.
13.40 Express Gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Panorama dnia
14.30 Publicystyka
15.00 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci
16.00 Kontakt TV — w kontakcie z przygodą

17.00 „Szpital na peryferiach” (16 serial fab. prod. czechosl.
18.00 Program Lokalny
18.30 „Wilhelm Tell” (1) serial
19.00 Magazyn 102
19.30 J. francuski I. 1
20.00 Kraków na antenie „Dwójki”
21.00 Ze wszystkich stron
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 „W labiryncie” serial TP
22.15 Telewizja nocą
23.00 Sport
23.05 W czasie konkursu o konkursie
23.30 KOMENTARZ DNIA
23.35 CNN — Headline News

CZWARTEK 18.X.1990

PROGRAM I

12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii „Ordy”
17.15 TELEEXPRESS
17.30 10 minut
17.45 Spotkania — publicystyka międzynarodowa
18.10 Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej
18.50 Magazyn Katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 „Ullice San Francisco” (6) serial krym. prod. USA
21.00 Interpolacje
22.00 Pegaz
22.30 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.45 Album Piosenki (2) — program rozrywk.

PROGRAM II

6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
12.45 Program Dnia
12.50 Panorama Dnia
13.00 Publicystyka
14.00 CNN — Headline News
14.15 Publicystyka
15.00 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci
16.00 Ciekawe sporty — progr. rozrywk.
16.30 „Cudowne lata” — serial USA (powt.)
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
18.00 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
20.50 Ekspres Reporterów
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Sport
21.55 Studio Teatralne Dwójki A. Ostrowski i N. Sołowiow „Teraz ja” cz. II (na motywach dramatu „Ostatnia ofiara”)
23.20 Refleksje nad filozofią pracy



9) potrzebna przy wyjeździe do Austrii ● podejmowana przez sejm,
11) dawny podłużny bęben ● parlament w Rosji 1906-17.
PIONOWO:
A) brząsk, ranek,
B) żona Mieszka I,
C) polski działacz partyjny, 1959-72 wicepremier,
D) żołnierska czapka składana podłużnie,
E) galicyjski-Machabeusz, przywódca powstania przeciw Seulecydom ● kuliste sklepienie,
H) samuraj bez swego seniora ● odpowiada w górach,
J) działanie mające na celu obalenie sił władz państwowych (dwa wyrazy),
L) schabowy lub mielony, ● pensja, pobory.
Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Karola Bunscha);
(3-H, 9-B, 6-D) (3-H, 11-L) (8-L, 7-F, 1-B, 10-H, 2-O, 6-A, 9-G, 5-K) (3-B, 5-L, 1-J) (9-I, 10-H, 4-E, 5-H, 2-B, 8-A, 5-J, 6-C).
Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 23 wylosował JERZY WASILEWSKI z Wrocławia.

POZIOMO:
1) przewodniczący „Solidarności’80”,
2) były prezydent i premier Konga,
3) wynalazek Alfreda Nobla,
4) hiszpańska flota wojenna wysłana 1588 na podbój Anglii,
5) tajemne planowanie spisku,
6) dzielnica Otwocka z Instytutem Badań Jądrowych,
7) duńskie miasto portowe na wyspie Fionia,
8) nabywanie produktów przez państwo,

11x11 crossword grid with letters filled in. Row 1: D O F J U R C Z Y K. Row 2: O U U A O. Row 3: B R D Y N A M I T. Row 4: A R M A D A A L. Row 5: A S O K N U C I E. Row 6: S W I E R K A T. Row 7: A R O O E S. Row 8: S S K U P C T O G. Row 9: W I Z A U C H W A Ł A. Row 10: I O O E O N Z. Row 11: T A R A B A N O D O M A.

W związku z odmówieniem autorowi prawa do polemiki na łamach „Życia Warszawy” umożliwiamy wypowiedź w naszym tygodniku z powodu wagi przedstawionych problemów.

Uważam za konieczne zgłoszenie uwag do artykułu pika Wojciecha Borzobohatego „Wojana” — „Czy tylko wtedy?” przede wszystkim ze względu na deklarowaną intencję autora. Autor pragnie bowiem, aby czytelnicy „Życia Warszawy” poznali (cytuje): „prawdę i drugiej strony” — tzn. pana pułkownika.

Przyjrzyjmy się zatem tezm zawartym w tej publikacji. Autor zasługuje na to i z tego względu, że chwilami wydaje się być kokieteryjny w stosunku do sygnatariuszy „Oświadczenia” — („Historia i Życie” z 8.06.1990), którego Pan pułkownik poświęcił swój artykuł. Jednak w tym „ciasteczku” jest coś, co czyni je niestrawnym. Ze względu na redakcyjne wymogi repliki ograniczę się do podstawowych problemów:

Po pierwsze

— trudno podzielić samozadowolenie Pana pułkownika płynące z faktu, iż tylko 29 osób podpisało „Oświadczenie”. Sądzę, że znacznie „Oświadczenia” jest pochodną treści i wagi poruszonych w nim zagadnień. Wyliczenia procentów, którym autor oddaje się z wyraźną ochotą, należałoby skorygować przez uwzględnienie ilości Akowców pozostających poza SZZAK. Wśród nich jest dużo takich, którzy nie mieli nic wspólnego z ZBOWiD, i którzy bardzo sceptycznie oceniają działalność i skład osobowy Zarządu Głównego SZZAK używając pod jego adresem określenia — „to czerwoni”.

Po drugie

— czy to była farsa wyborcza? Stosując konsekwentnie liczbową wylicznik autor usiłuje udowodnić, że wybory odbyły się w najlepszym porządku. Tyle tylko, że wylicznik nie mówi nic np. o organizacji tzw. wyborów. (Szczegółowo o tych sprawach traktuje memoriał złożony przez Okręg Warszawski SZZAK na ręce Pana pułkownika).

Wylicznik nie zawiera również oceny sytuacji i funkcji zjazdu w świetle spustoszenia ideowego i moralnego, jakiego dokonał system komunistyczny. Przecież zachowanie delegatów na I Zjazd AK, szczególnie w drugim dniu obrad, gdy sala gwałtownie pustoszała — miała swą wymowę. Ci ludzie rutynowo do wyborów nie przywiązywali wagi („byłe szybkiej”), wiedząc z 45-letniego doświadczenia, co są-

dzić o tzw. wyborze. No i tym razem — niestety — znów mieli rację. To ich nie usprawiedliwia w żadnym wypadku. Byli po prostu nie przygotowani do spełnienia swego zadania.

Powstaje jednak pytanie, czy zachowanie delegatów usprawiedliwia sposób przeprowadzenia wyborów? Obarczenie odpowiedzialnością tylko delegatów budzi sprzeciw. I Zjazd autentycznej organizacji AK — jak sądziło wielu — miało specjalne znaczenie. W każdym razie przewodniczący powinni byli zrobić wszystko, by pod żadnym pozorem Zjazd AK nie przypominał zebran ZBOWiD. Stało się

Uwagi do — „Czy tylko wtedy?”

„Historia i Życie” nr 13 (67) Rok IV z 6.07.1990

inaczej. Długoletnie doświadczenia zbawidowskie przewodniczących dały określony rezultat, przekreślając na wstępie m.in. efekt odnowielski.

Jest faktem, że wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu skazani komunizmem. Terapię każdy musi zacząć od siebie przede wszystkim przez uświadomienie sobie jej konieczności. Naprawdę solidnie przeprowadzony zjazd Akowców mógł odegrać w tym względzie ogromną rolę. Czy można się dziwić, że okazała ta została zmarnowana, skoro autor „Czy tylko wtedy?” wydaje się tej potrzebie nie dostrzegać. Przewodniczący zebrania nie mogą obciążać winą delegatów, bo nie zrobili nic. Aby przebieg wyborów był taki, jaki powinien być na zjeździe AK. Rzeczome trudności obiektywne nie mogą być brane w tym wypadku pod uwagę. Pozytywna ocena wyborów zawarta w omawianym artykule zaskoczyła mnie, bowiem kilka dni po zjeździe słyszałem od Pana pułkownika ocenę negatywną.

Po trzecie

— sprawa składu osobowego (tzw. ścisłego) Prezydium SZZAK. Ze względu na oszczędność miejsca czytelnik zechce sam łaskawie odpowiedzieć na pytanie: czy członkowie władz szczebla centralnego lub wojewódzkiego ZBOWiD względnie innych organizacji reżimowych — są działaczami (prominentnymi)

tych władz czy nie? — jak by chciał autor „Czy tylko wtedy?”. Niestety problem jest o wiele poważniejszy i zasługuje na właściwe potraktowanie. Najpierw jednak odnotujemy fakt, iż po raz pierwszy Pan pułkownik publicznie przyznał, że w składzie osobowym Prezydium Zarządu Głównego znajdują się członkowie PZPR, SD, ZSL no i oczywiście ZBOWiD. Natomiast argumentację autora dotyczącą doboru osobowego prezydium trzeba uznać chyba za niezbyt serio potraktowaną.

Przypomnijmy parę prawd oczywistych. PRL nie był celem walki AK. Akowcy walczyli o Polskę w pełni niepodległą. Za to byli konsekwentnie prześladowani. Jedni byli mordowani w więzieniach, inni żyli jak mogli starając się mimo wszystko zachować swą godność Polaka i żołnierza AK, wykonując ostatni rozkaz

gdyby delegaci poznali biografię składu osobowego prezydium proponowanego przez Pana pułkownika przed głosowaniem? Pozostaje jeszcze do rozwiązania konsekwencja tej decyzji i sprawa odpowiedzialności za nią. Konsekwencją jest bowiem petrifikacja skutków demoralizacji komunistyczno-zbowidowskiej wśród byłych żołnierzy AK.

Po czwarte

— Pan pułkownik apeluje o zrozumienie istoty demokracji. Sądzę, że gdyby autor nie potraktował „Oświadczenia” w oderwaniu od całego szeregu zdarzeń, które je poprzedziły, a które znał — nie mógłby zamieścić tego apelu. Wymowa faktów jest jednoznaczna, a jak wiadomo generalnie z faktami nie dyskutują. „Oświadczenie” poprzedził memoriał złożony

gen. Okulickiego. Byli jednak i tacy, którzy nie wytrzymali terroru i nacisku pokus, jakie wiązały się z aktywną akcją PRL, podejmując ciepłe posady, zaszczyty, awanse itp.

Nikt nie szuka zemsty na tych ludziach. Historia osądzi ich tak, jak na to zasługują. Jednak powoływanie takich ludzi do władz naczelnych organizacji o legendzie wybitnie niepodległościowej — jest jej profanacją i jednocześnie prowokacją. Legendę tę tworzyli bezimienni żołnierze wojennego podziemia, Kedywu, partyzantki i Powstania Warszawskiego. Pomordowani przywódcy generalowie S. Rowecki, L. Okulicki, A. Tumidajski, płk E. Fiedoroff, W. Pilecki i tysiące żołnierzy, którzy nigdy nie pogodzili się z obcą przemocą a wśród nich świętej pamięci dr J. Rybicki, płk W. Kwieciński, por. L. Kummant i wielu, wielu innych. To siła i znaczenie legendy tej w narodzie polskim powodowały określone działania władz reżimu komunistycznego — od terroru do kokietowania i korupcji ideowej. Do tego celu służył również ZBOWiD, którego zadaniem było m.in. przeprowadzenie „normalizacji” wśród Akowców. Pan pułkownik bierze na siebie odpowiedzialność za skład osobowy prezydium. Można by to uznać za gest w starym, dobrym stylu. Jest jednak pewna kwestia do wyjaśnienia. Pułkownik został wybrany praktycznie jednogłośnie — to fakt. Powstaje jednak pytanie, jak przebiegało by głosowanie

na ręce Pana pułkownika, następnie przesłano szereg pism, w których Prezydium Okręgu Warszawskiego SZZAK domagało się przedyskutowania spornych kwestii. Okazało się jednak, że reakcja Prezydium Zarządu Głównego SZZAK nic nie ma wspólnego ani z istotą demokracji, ani poważnym traktowaniem różnicy zdań. Natomiast dążenie do usunięcia autorów stanowiska nie odpowiadającego członkom Prezydium jest zupełnie określoną proweniencją. Apel o zrozumienie istoty demokracji jest jednak uzasadniony i powinien być przyjęty przez autora „Czy tylko wtedy?” — również jako autosugestia i zobowiązanie na przyszłość.

Na koniec należy się generalnie ustosunkować zarówno do pytania zawartego w tytule, jak i zakończenia. Stwierdzam, zatem, że nie tylko wtedy, ale zawsze i do końca, ale w takiej AK jaka była wtedy, bez względu na koniunkturę. Alłści nie należy utożsamiać interesów grupy (czy jak kto woli sytuacji) z interesami ogółu.

Czytelnik łatwo dostrzeże analogie zachodzące pomiędzy różnicą stanowisk w środowisku Akowców, a dyskusjami obserwowanymi aktualnie w skali całego kraju. Może zjawisko to jest typowe dla fazy wychodzenia z komunizmu i jest jej ceną.

Dr ZBIGNIEW MOTYCZYŃSKI

HOROSKOP

rządowo-parlamentarny część III

Jedną z najdoskonalszych demokracji — ateńska, ochocho korzystała z usług jasnowidzących, dzięki czemu przetrwała przez spory szmat dzieł. Nie dysponujemy siłami wrocznej delfickiej, wszakże słynną Pytję zastąpiliśmy mniej znaną, ale równie uzdolnioną Kicią warszawską.

SKORPION (24.X — 22.XI), którego ojcem jest ponury i wojowniczy Mars ma w naszych ławach rządowo-parlamentarnych niewielu reprezentantów. Ci, co są, urodzili się na szczęście w pierwsze dekadzie listopada, (**A. Łapicki, J. Osiatyński**) co mocno łagodzi złowieszcze działania Marsa. Mars ma bowiem silny wpływ na swoje dzieci. Skorpiony, pełne gorącego temperamentu, głównie erotycznego i politycznego są wybitnie zdolne. Uczą się świetnie i niezależnie od czasu i przekonani zawsze umieją dobrze zarobić. Uwielbiają bowiem luksus. Gorsza strona Skorpionów to nieumiejętność dotrzymywania słowa, chęć plawienia się w pochlebstwach, wielkie zarozumiałstwo. Wręcz genialnie przemieszczają się między fikcją a rzeczywistością, fałszem i prawdą. Wola fałsz. Tyranizują

ją innych i najlepiej, żeby niczym i nikim nie rządzili. A już najlepszym dla nich wyjściem, szczególnie w najbliższych tygodniach jest oddanie się praktykom handlowym, do czego mają wrodzoną smykałkę, dzięki swej kupieckiej naturze.

STRZELEC (23.XI — 21.XII) i patronujący mu Jowisz zawsze znajdzie sobie miejsce gdzieś wysoko, na samych szczytach władzy. Ma zresztą wrodzone ku temu zdolności, obok innych — kupieckich. Ta ostatnia cecha dominuje u Strzelców urodzonych w listopadzie (**A. Matachowski, K. Modzelewski**) — jednakże łatwiej umieją sprzedac, niż kupic. W odróżnieniu od Skorpiona Strzelcy urodzeni w listopadzie dbają o swój godny wygląd, noszą się z pańska, dostojnie i elegancko. Cenią porządek i oszczędność — do skąpstwa włącznie. Otwarci i szczerzy potrafią jednak zrażać sobie ludzi wybuchowością i skłonnością do gniewu. W swoim otoczeniu uwielbiają grać rolę patriarchów, nawet w młodym wieku. Dla listopadowych Strzelców dobrym wyjściem w najbliższym czasie są dalekie podróże, które wyraźnie złagodzą ich psychiczne rozkojarzenie i chęć dopasowania się do wszystkiego, co bliższy. Zalecana jest troska o organizm, wyczerpany wybuchami temperamentu i wrodzoną skłonnością do

hazardu. Strzelcy urodzeni w grudniu (**R. Bartoszcze, J. Onyszkiewicz**) są poniekąd przeciwieństwem listopadowych. Skromni w postawie i ubiorze wyróżniają się za to innymi cechami: niespożyta siła, konsekwencją w zamiarach i działaniach, dokładnością w planowaniu i wykonywaniu postawionych sobie celów.. Szerokie horyzonty myślowe, byskotliwość w podejmowaniu decyzji wyróżnia ich spośród innych znaków. W najbliższym czasie muszą unikać Ryb i Baranów a także październikowych Wag, które skłonne są szykować im groźne zasadzki. Mimo to można im wróżyć powodzenie w poczynaniach, byle nie przestraszyły się owych zasadzek. Jest to okres strzałów w dziesiątkę, tak typowych dla Strzelca.

KOZIOROŻEC (22.XII — 20.I) ma za protektora Saturna, nieco tajemniczą i dziwną planetę. Kiedyś wierzono, że przynosi ona nieszczęście. Koziorożce grudniowe (**M. Kozakiewicz**) naturę mają otwartą, życzliwą, chociaż nieco oziębia. Można im zawierzyć wszelkie tajemnice — nie zdradzą. Chyba, że przez roztrągnięcie. Trapi je zbyt pesymizm i skłonność do melancholii. Są niezmiernie pracowite i uparte. W nadchodzącym czasie będą niepokojone i atakowane,

szczególnie przez Ryby i Wagi. Jeśli im nie ulegną — przyjdzie spokój i zadowolenie. Koziorożce styczniowe (**A. Balazs, H. Wujec, A. Paszyński, Z. Romaszewski**) mają naturę nieco skomplikowaną. W odróżnieniu od raczej skromnych Koziorożców grudniowych są pyszne, niedostępne, zarozumiałe. Zrażają otoczenie krącością przekonań i zachowań. Raz skąpe, to znów rozrzućne, raz wesołe, to znów smętne i przegrane mają jednak cechę, która się nie zmienia: zapędy do tyranii i dyktowania swoich sądów innym. Idą uparcie do przodu i — w większości wypadków — osiągną swój główny cel: bogactwo, po drodze urządzając dobrze całą rodzinę. Skłonne do działań społecznych czynią rzeczy dobre ale raczej po to, by osiągnąć wyższy szczebel władzy. W najbliższych tygodniach Koziorożce styczniowe powinny wystrzegać się wplątywania w sytuacje wymagające jednoznacznych odpowiedzi: tak lub nie. Jeżeli tego nie uczynią, ich majątki mogą trafić w inne ręce, co dla Koziorożca styczniowego jest sprawą niemal nie do przeżycia. Ale nawet jeśli tak się już stanie, będzie to tylko okres przejściowy, bowiem powołaniem Koziorożca styczniowego są interesy i gromadzenie dóbr, nawet za cenę odstąpienia od ważnych urzędów.

A rada ciągle gada

PRZED WOJNĄ było w Polsce 547 boisk z bieżniami, 1693 boiska do piłki nożnej, 358 pływalni letnich, 20 basenów zimowych, 1246 sal gimnastycznych i hal sportowych, 273 przystani wioślarskich i żeglarskich. Ile podobnych obiektów funkcjonuje teraz nie wiem i przypuszczam, że rozbudowana machina urzędniczo-obliczeniowa też tego nie wie. Łazić po urzędach i wypytywać nie mam ochoty, bo jeszcze mnie wezmą za takiego co to chce rozłożyć śpiwór i zablokować pracę ministerstw, komitetów i Bóg wie czego tam jeszcze.

Ale wracamy do liczb. Podobno nie kłamią. Pod koniec września odbyły swe obrady Kongres Kultury

Fizycznej. Uczestniczyło w nim 233 delegatów na 266 wybranych. Trenerów było 18, nauczycieli akademickich 28, reprezentantów organizacji masowych (?) 22 itd. OPZZ przysłał osob 15, dziennikarzy sportowi 3 mistrzów pióra, a PKOl osoby 2 (miały być 3). Zabrakło delegatów „Solidarności”. Przeciętny zjadacz chleba nic z tego nie jest w stanie pojąć. Jednych wybrali, drudzy zbojkotowali, inni się z tego ostatniego wylamali. Były referaty, pełne ozdrowieńczych myśli, a także i wybory. Świadkowie twierdzą, iż dyskutowano dość ostro. I bardzo dobrze. W sporcie potrzebna jest walka. Podobno padło stwierdzenie, że polskim sportem nie mogą nadal

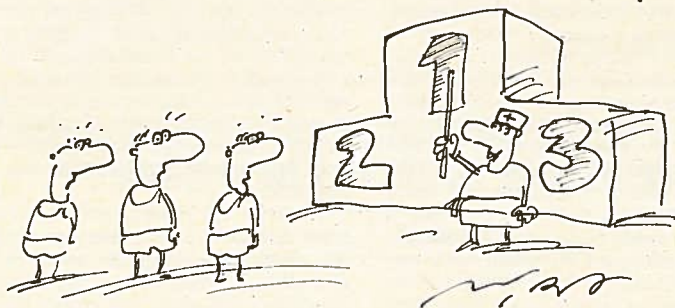
rządzić ludzie, którzy pełnią swe funkcje od 40 lat. Nie tylko sportem, ale o tym mowy nie było.

Trzydniowe obrady zakończono czymś do czego jesteśmy przyzwyczajeni od dziesięcioleci. Wybrano 35-osobową Radę Kultury Fizycznej, ogłoszono zmianę priorytetów oraz, czego należało się spodziewać, wystąpiono z apelem do społeczeństwa. „Powszechna dbałość o poprawę kondycji biologicznej narodu, o jego pełny i harmonijny rozwój jest nakazem chwili. Pamiętajmy stale o naszej odpowiedzialności za przyszłość młodego pokolenia i ochronę środowiska naturalnego.” O słynnym swojego czasu hasle: czystość, ład i porządek na szczęście sobie nie przypominano.

* * *

W wielu warszawskich liceach tolerowane są oficjalne palarnie dla uczniów. Sprzęt sportowy drożeje. Istniejące sale gimnastyczne ulegają dewastacji. Owoce i soki nie są dostępne dla kieszeni każdego młodego człowieka. Walka z plagą narkomanii wspaniale wygląda na urzędowych pismach. Ale przecież obiecano zmianę priorytetów. Delegaci rozjęchali się do swych twórczych zajęć a ja mam nadzieję, że II Kongres podsumuje dokonania I i wyciągnie wnioski zwane konstruktywnymi. A więc do dzieła panie i panowie delegaci.

JAN TRAWIŃSKI



„Ratunku!” — usłyszałem krzyk na korytarzu a w chwilę potem ujrzałem uciekającego w poplochu listonosza. Tęgo rodzaju sceny rozgrywały się w mojej klatce schodowej co miesiąc i prawdę powiedziawszy byłem już do nich przyzwyczajony. Wyjrzałem przez lekko uchylone drzwi na korytarz i napotkawszy zimny wzrok mojej sąsiadki emerytki zagaiłem pokojowo — „Emeryturkę listonosz przyniósł?” Doniczka, która rzuciła wprawna ręką sąsiadki minęła o centymetr moją głowę, uświadomiła mi, że kwota którą otrzymała moja rozmówczyni wyraźnie ją nie zadawała.

„Emeryt, to słowo wywodzące się z łaciny — próbowałem załagodzić nieco sytuację — Emeritus oznacza ni mniej ni więcej tylko: zasłużony, wysłużony...” Kolejna doniczka przeleciała ze świstem koło mojego ucha czemu towarzyszyły wyrazy wywodzące się też z łaciny tyle że kuchennej.

„Chwileczkę, niech pani wstrzyma na moment ogień. Chcę pani coś ważnego powiedzieć” — poprosiłem. Nastąpiło chwilowe zawieszenie broni. „We Włoszech — zacząłem — w pobliżu Maceratu, na północ od Neapolu policja zarekwirowała ponad 4000 malarzkich fałszyfikatów w tym 4 sfalshowane obrazy Picassa. Trzy miesiące wcześniej, w Rzymie za-

rekwirowano 3500 fałszyfikatów. Nie było by w tym nic dziwnego gdyby nie pewien fakt. Otóż fałszerstw tych dokonali pensjonariusze domu dla... emerytowanych malarzy. Co prawda nie udało się im sprzedać tych dzieł ale jak widać gdy ktoś chce to może sobie gdzieś na boku dorobić... Oj! oj!” To słoik z dżemem trafił mnie w kolano. „Ja rozumiem —

Emeryturka

kontynuowałem uchylając się od kuchennego noża — ...że jest pani rozgoryczona... Trzydzieści parę lat pracy... (unik przed szklanką) ...odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych... (trafienie patelnią w żołądek) ...okresy błędów i wypaczeń... (unik przed butelką po mleku)...: Bierut, Gomułka, Gierek... (unik przed lampką nocną) ...czy też Jaruzel... (niezwykle udana seria uników przed serwisem obiadowym na dwanaście osób) ...ale teraz mamy wreszcie nasz rząd... (chwila zastanowienia) ...premiera Polaka... katolika!... (niezbyt udana zasłona przed rondelkiem z zupą pomidorową nieco przesoloną) ...i ma być lepiej... (kilo mąki rozbija się tuż obok mnie) ...trzeba tylko nieco zacisnąć pasa... (taboret mija o centymetry lewe przedramię).

Widząc, że dalsza rozmowa nie ma sensu postanowiłem użyć mocniejszego argumentu — „A minister Jacek Kuroń zatwierdził wszystkim kupki i to za darmo...OOoo!!!” Lecący w kierunku mojej głowy sporych rozmiarów flakon na kwiaty był ostatnią rzeczą, którą zapamiętałem z tej rozmowy. Przytomność odzyskałem już w szpitalu. Lekarze twierdzą, że i tak miałem dużo szczęścia. Wiem o tym doskonale, gdyż do następnego rzutu był już przygotowany telewizor (co prawda czarno-biały ale jednak telewizor). Dobrze też się stało, że nie podzieliłem się z sąsiadką ostatnią zasłyszana plotką.

Ludzie mówią, że ponoć minister Kuroń ma wprowadzić pewne przywileje dla emerytów i rencistów. Mają oni uzyskać prawo do przechodzenia przez jezdnię na czerwonym świetle oraz prawo do wyskakiwania w biegu z pędzącego pociągu. Gdybym to powiedział pewnie by mnie sąsiadka dobiła. Swoją drogą na miejscu ministra Kuronia, tak na wszelki wypadek zwiększyłbym liczbę ludzi z ochrony osobistej i za nic w świecie nie wychodził z domu po zapadnięciu zmroku.

ANDRZEJ TADEUSZ MAZURKIEWICZ

Publicystka wszystkich — może prawie wszystkich — następujących po sobie „reżimów”, czyli systemów politycznych, dzisiaj publikująca w „Gazecie Wyborczej”, pani Ewa Berberyusz, opisała dyskryminację Polaków na różnych granicach. Opisowi dała płaczący tytuł: „Nie chcą nas” i... właściwie niczego nie przedstawiła: żadnej rozsądnej publicystycznej analizy, żadnych rozsądnych wniosków. Tekst jest jałowy, jeśli pominąć warstwę opisową. I sentymentalny, i naiwny, jak głośny niegdyś felietonik o tym, jak to za totalitaryzmu patriotycznym obowiąz-

Dictum acerbum

Komu Europę? *

kiem było jeździć tramwajami na „gapę”, dziś natomiast, skoro „wreszcie jeździmy własnymi tramwajami”, nie uchodzi oszukiwanie bliźnich, wśród których jest przecież i motornicz tramwajowy, i dyrektor przedsiębiorstwa tramwajowego, i minister komunikacji, i jego zwierzchnik — premier, i nawet — przewodniczący.

Wróćmy jednak do tekstu: „Nie chcą nas”. Bośmy zaściankowi i — w związku z tym — zarozumiali: oto główna teza autorki — tyleż płytka, co i bałamutna.

Czesi, Słowacy i Węgrzy, po „wyjściu” z komunizmu witani są na zachodnich granicach z otwartymi ramionami — to obserwacja autorki, za nią pojawia się pytanie: „Dlaczego?” Przecież oni tak samo kradną w supermarketach wiedeńskich i monachijskich! — to także teza pani Ewy B. Również mają mało dolarów i samochody zatruwające środowisko. A jednak — nie może nadzieiw się autorka „Gazety Wyborczej” — traktuje się ich normalnie, nie muszą posiadać wiz, nie podlegają drobiazgowej kontroli granicznej!

„Pse pani” — rzecz szkolnym żargonem — oni, po prostu, przyjeżdżają do... SIEBIE! Podobnie, jak Niemcy z NRD, podobnie choć oczywiście, nie tak samo.

Ogarnęło Panią osłupienie? Proszę zatem zajrzeć do podręcznika historii — nawet komunistycznego — i co? Wspomniała pani o Białej Górze, gdzie Czesi utracili tożsamość narodową (i całą szlachtę — dodam od siebie), proszę przypomnieć sobie dynastię Luksyburgów! Czy była ona pochodnią czeskiego, czy słowackiego? Dodam jeszcze, że co drugi Czech mówi po niemiecku. A Węgrzy — począwszy od Andegawenów, skończywszy na regecie Horthy’em? (oni również nie mają trudności z niemieckim). Tylko my, Polacy, nie daliśmy się wciągnąć do pangermańskiej Europy.

Zaledwie kilka miast weszło w orbitę kultury rzeczywistej europejskiej, te mianowicie, które należały do Związku Hanzeatyckiego, z Krakowem (tak, tak!) na czele. Warszawa była wówczas biedniutkim zaściankiem prawdziwej Europy. I takim pozostała! Jednym z największych nieszczęść w naszych dziejach było przeniesienie stolicy państwa z europejskiego Krakowa do półazjatyckiej Warszawy. Dzięki temu staliśmy się „przedmurzem chrześcijaństwa”. Zostaliśmy nim! A Węgrzy, Czesi i Słowacy mogą dziś swobodnie odwiedzać — swoją Europę.

Przesadzam? Może, ale tylko trochę.

NOMENCLATOR

x) felieton dyskusyjny.

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac. 265, 26-66-34 — sekretaria redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 67460.